Rok V. Listopad 1903. Nr. 11.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

**Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!**

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

Si vis pacem — para bellum.

Powrotną falą podniosła się znowu sprawa ruska w zaborze austryackim i uderzyła w całą opinię publiczną polską. Nie wytrysnęła ona jednak z pod ziemi, znagła i niespodzianie. Oba ostatnie jej wybuchy, w Uniwersytecie i w Sejmie, zaskoczyły i zadziwiły tych tylko, którzy patrząc z daleka, z krakowskiej, warszawskiej czy petersburskiej odległości, lub z mesyanistycznej, ogólnoludzkiej czy wogóle jakiejś teoretycznej wysokości — nie widzą.

Nie widzą — i nie troskają się o to, że w tak zwanej Galicyi wschodniej wre walka codzienna, w której dzień każdy i chwila każda, także najzwyklejsza, nie niosąca z sobą żadnego jaskrawszego wybuchu, jak demonstracya lub secesya, jest jednak, rzec można, jednakowo ważna, bo dzisiaj idzie w każdej chwili nieustającym, stanowczym krokiem cała Ruś galicyjska przeciw Polsce i podrywa podwaliny istnienia i życia Polski w Galicyi wschodniej. Nie widzą, są spokojni i raczą uspokajać. Nie widzą — i zdaje im się, że wybuch, który zasłyszeli, to tylko chwilowe i wyjątkowe starcie się jakichś burzliwszych, niesforniejszych prądów cząstkowych na cichem i spokojnem — sądzą — morzu życia polsko-ruskiego w Galicyi wschodniej. Raczą upominać szowinistów. Nie

widzą — i nie wahają się głosić, że coś podobnego przypominają sobie ze stosunków polsko-niemieckich w zaborze pruskim, w świetle dla nas odwrotnem. Raczą się oburzać na polskich hakatystów.

Nie widzą — i ubolewają nad zwyrodnieniem i zdziczeniem działalności polskiej w Galicyi wschodniej, nad jej wojowniczością i zaborczością, przeciwstawiając jej myśl zasadniczą polsko-ruskiego braterstwa i wspólności. I nam jest ona droga. Gdy jednak co do owej zaborczości hasa sobie najswobodniej i najpowszechniej opinia, że w Galicyi wschodniej występują zaborczo — Polacy względem Rusinów, my przeciwstawiamy jej opinię wprost przeciwną: w Galicyi wschodniej występują zaborczo — Rusini względem Polaków. I my pragniemy braterstwa i wspólności, lecz właśnie dla tego, że jej pragniemy powtarzamy w dzisiejszym stanie rzeczy: *Si vis pacem, para bellum.*

*

Przystępujemy więc nasamprzód do rozważenia dzisiejszego stanu polsko-ruskiej sprawy w t. zw. Galicyi wschodniej. Kto działa zaborczo?

Ludność polska w Galicyi wschodniej wynosi 1,618.180 dusz.*) Czyż warto dla niej i o nią zakłócać błogi spokój z Rusinami? Pytanie takie unosi się, mniej lub więcej wyraźnie, nad każdem w tej sprawie rozważaniem naszych postępowych humanitarystów. Bo dla nich jest to jeszcze pytaniem, bo oni tak sobie lekko, jednym tchem wymówią tę cyfrę, o ile wogóle raczą ją znać, a potem niemniej lekko zrzekają się. A jednak cyfra to wyższa niż cyfra ogółu ludności polskiej w całem Ks. Poznańskiem lub na całym Śląsku Górnym, mających po 1,200.000 ludności, a podobnie trzebaby złożyć na nią ze dwie gubernie w Królestwie. W tem świetle zamilknie może opinia, która rozprawia sobie o polskiej ludności w Galicyi wschodniej jakby o jakiemś drobnem osadni-

---

*) Wiadomości ogólne cyfrowe i rzeczowe znajdą koledzy w dwóch pracach, które gorąco polecamy:

Dr. St. Głąbiński. Ludność polska w Gal. wschod. — 1 K.

Dr. Jan Rozwadowski. Ruskie bezrobocie w r. 1902. — *Słowo Polskie* br. Nr. 503, dodatek. — Cena 6 groszy.

Zaś kwestyę szczegółową przedstawia dokładnie:

Dr. Zb. Pazdro: Strejki rolne w Gal. wschod. — Wiadomości statystyczne, Tom XX. Zesz. I.

Inne kwestye szczegółowe badać trzeba w specyalnych zestawieniach statystycznych.

ctwie w obcych stronach, w tem świetle należycie wystąpi opinia *Prawdy*, w której czytaliśmy, że w Galicyi wschodniej są tylko Rusini, jedni obrządku greckiego drudzy rzymskiego, — Polaków niema.

Jakie są prawa ludności polskiej na tej ziemi i na czem one polegają?

Strona przeciwna, dzisiejsi politycy ruscy powołują się przedewszystkiem na swe prawa historyczne, głosząc, że jest to prastara czysto ruska ziemia. Sięgają oczywiście w czasy zamierzchłe, w czasy początków państwa polskiego i wcześniejsze nawet. Rzecz jasna, wszelkie powoływanie się na ową dobę ustawicznej chwiejności, ustawicznego falowania ludności i granic, niewielką ma wartość dla normowania dzisiejszych stosunków. Nie zawadzi jednak przypomnieć za prof. Głąbińskim zdanie ruskiego dziejopisa Nestora: „w lito 6489 (t. j. 981) ide Wołodymir na Lachi i zaja hrady ich (t. j. grody Polaków) Peremyszl, Czerwień i innyi, iże sut do seho dnia pid Rusiju". Więc najdawniejsze zamierzchłe tradycye są chwiejne, a w każdym razie wskazują, że ziemie te zawsze miały charakter kresowy i mieszaną ludność. A późniejsze tradycye historyczne? Wszak wszystkie owe *Okopy*, *Obozowiska*, *Zniesienia*, wszystkie te inne miejscowe nazwy wojenne nie z baśni powstały, lecz na podłożu krwi i kości rycerstwa polskiego, chlubnych zapasów oręża polskiego z nawałą mongolską; wszak wypadki dziejowe, związane z każdą piędzią tej ziemi, z każdym jej grodem warownym, nie dadzą się zaprzeczyć, a prawo krwi przelanej, przez całe wieki przelewanej, nie jest prawem urojonem i mało znaczącem. Jeżeli kto może mówić o prawach historycznych, to właśnie my.

Ale przedewszystkiem chodzi o dzisiejsze prawa rzeczywiste. Ludność polska stanowi przeszło 1/3 ogółu ludności w Galicyi wschodniej (33·7%). Liczba jej ciągle wzrasta i musi wzrastać, ponieważ warunki ekonomiczne ściągają ludność z gęściej zaludnionej Galicyi zachodniej do wschodniej. Ta ludność polska, tak jak dawniej zbudowała kulturę tej ziemi, kulturę jej miast, tak i obecnie przoduje w całym jej ruchu kulturnym. Ona też przedstawia siłę ekonomiczną wyższą, niż cała liczniejsza od niej ludność ruska; ludność polska w samej Galicyi wschodniej płaci przeszło dwa razy więcej podatków niż ludność ruska (Polacy 24,686.565 K., Rusini 10,947.400 K. t. j. Polacy 69·3 procent, Rusini 30·7 procent podatków bezpośrednich), o czem godzi się wspomnieć i pamiętać wobec nieustannych krzyków Rusinów i ich popleczników,

głoszących, że polskie instytucye Galicyi wschodniej opierają się na podatkach ściąganych z Rusinów. Więc nie brak uzasadnienia praw ludności polskiej w tym kraju, praw, nie gwałcących w niczem drugiej narodowości i jej rozwoju.

Bo na czemże polega ucisk i upośledzenie Rusinów? Społeczeństwo ruskie znajduje się w tym stopniu rozwoju, że najważniejszym czynnikiem, który ma wlać w nie moc i życie są zakłady oświatowe, szkolnictwo. Jeżeliby ucisk jakiś istniał, to właśnie chyba na tem najważniejszem polu, na którem przedewszystkiem rozgrywa się sprawa ruska. Popatrzmy. Wiadomo, że ludność polska garnie się do szkół daleko ochotniej niż ruska, że cyfra analfabetyzmu w Galicyi zachodniej jest znacznie niższa niż we wschodniej, że poczucie potrzeb oświatowych a zatem i potrzeby te są między ludnością polską w znacznie wyższym stopniu rozbudzone. Zdawałoby się, szczególnie gdy ludność polska w całej Galicyi jest znacznie liczniejsza, bo wynosi 55 procent, podczas gdy ruska tylko 42 procent, zdawałoby się, że będzie znaczna różnica między liczbą polskich a ruskich szkół ludowych. Ilość szkół polskich (w zestawieniu z r. 1901/2) wynosi 2173, zaś ruskich 2196, to jest więcej niż polskich. Więc kto jest upośledzony? A bardzo widoczne jest to właśnie w Galicyi wschodniej, gdzie ludność polska stanowi 33·7 prc. ogółu ludności, a ma tylko 28·05 prc. ogółu szkół i to przeważnie w miastach, a stosunkowo bardzo mało w gminach wiejskich. Takie cyfry mówią bardzo wiele; mówią mianowicie, że bardzo znaczna część dzieci polskich w Galicyi wschodniej, a przeważna część wiejskich d z i e c i p o l s k i c h musi się uczyć w ruskich szkołach i p o r u s k u. Drugim takim czynnikiem bardzo ważnym dla narodowościowych spraw ruskich w ich stanie obecnym jest kościół i parafia, która na sprawę utrzymania się przy narodowości lub wynarodowienia się może wywierać wpływ stanowczy. Czy bardzo upośledzeni są pod tym względem Rusini? Przypominamy, że ludność polska jest liczniejsza, że stanowi 55 prc., a ruska tylko 42 prc.; spodziewamy się znacznej nadwyżki parafij po stronie polskiej. Parafij ruskich jest 1938, parafij polskich... 876 t. j. przeszło o p o ł o w ę m n i e j; księży ruskich jest 2579, polskich 1579; jedna parafia ruska obsługuje 1460 dusz, jedna polska obsługiwać musi aż 3660! I — pytamy — kto tu ma coś mówić o upośledzeniu?

Lecz czegóż w takim razie chcą Rusini? Na to pytanie odpowiada program zgodny wszystkich stronnictw ruskich: podziału

Galicyi na zachodnią i wschodnią. A co to znaczy? To znaczy, że zachodnia ma być polska a wschodnia ruska, że polskie instytucye Galicyi wschodniej mają się stać ruskiemi, 1,618.170 Polaków Galicyi wschodniej ma się stać Rusinami, aby było tak, jak pisał ów ruski korespondent „*Prawdy*“: w Galicyi wschodniej niema Polaków, są tylko Rusini, jedni obrządku greckiego, drudzy rzymskiego. Ten podział Galicyi to znaczy: za San Lachy! znaczy: wyparcie Polski i polskości z Galicyi wschodniej.

Czy teraz jest już rzeczą jasną, kto w Galicyi występuje zaborczo?

Bo to nie są słowa tylko. Ruscy politycy dążą do tego celu bardzo umiejętnie i bardzo stanowczo. Oni to dążą do tego i obiecują w swej agitacyi, że: „strajkiem i bojkotem może naród ruski stać się właścicielem całej ziemi w kraju“, a podnoszą krzyk ogromny, gdy ziemia polskiej własności większej przechodzi w procesie parcelacyjnym w ręce polskiego włościaństwa; chcą nas wyzuć z ziemi, głównej ostoi narodowości w kraju. Oni to chcą, aby uniwersytet, na którego świeckich wydziałach stanowią Rusini 17 prc., stał się z polskiego polsko ruskim na razie, potem czysto ruskim. Oni to żądają i pokątnem działaniem nawet uzyskują to w r. b. na chwilę, że do miejskiej autonomii Lwowa, w którym ludność ruska stanowi 9·5 procent, Lwowa, rzec można, czysto polskiego — wprowadza się w urzędowanie obok polskiego język ruski. Czyż to wszystko nie wystarczy, by przejrzeć zamysły ruskie bardzo stanowczo zmierzające do zupełnego zabicia życia polskiego w Galicyi wschodniej?

I powtarzamy: to nie są słowa tylko. Już wskazaliśmy, że przeważna część dzieci polskich musi się uczyć w szkołach ruskich. Zapominają polskiej mowy i to jeden ważny czynnik wynaradawiającej roboty ruskiej. A może zgubniejszy jeszcze jest drugi. Wiadomo, czem w życiu ludu wiejskiego jest kościół i nabożeństwo, Chłop, który do kościoła rzymsko-katolickiego musiałby iść kilka mil, a cerkiew ma w każdej wsi — przyzwyczaja się do cerkwi. I usuwa ma się z pod nóg ten jedyny czynnik życia duchowego, który go mógł utrzymywać w odrębności narodowej. Zruszcza się. I już dziś mamy powiaty, w których ludność mówiąca po polsku stanowi ledwie połowę ludności rzymsko-katolickiego obrządku. To jest duża i groźna rzecz — panowie humanitaryści! Trzeba przejrzeć! Trzeba się w czas ocknąć, bo to chodzi o część narodu naszego większą, niż go ma cały Śląsk Górny, całe Poznańskie!

Może się to wszystko wyda komuś po prostu nieprawdopodobnem, komuś, kto wychował się w poczuciu polsko-ruskiej wspólności i z pojęciami temi zżył się na zawsze. To musi mu się wydać nieprawdopodobnem. Ale niechaj patrzy i słucha. A wtedy spostrzeże i usłyszy codziennie, że dla dzisiejszego pokolenia politycznego ruskiego niema rzeczy tak głęboko wstrętnej jak właśnie ta wspólność z Polakami, niema przykazania tak świętego, jak nienawiść względem Polaków. Usłyszy tam codziennie rozpasane wybuchy bezczeszczenia, z jakąś dziką rozkoszą miotane na całą naszą przeszłość dziejową, spostrzeże plwanie na naszych królów najlepszych i mężów w narodzie największych i najszlachetniejszych, na Jagiełłów, Żółkiewskich. I kto raz zajrzał w takiej chwili w głąb serca dzisiejszego politycznego pokolenia ruskiego, ten zrozumie, że ich akcya nie jest jakiemś zboczeniem od ich własnych ideałów, jakby się zdawać mogło, zrozumie, że jest ona z nimi najściślej związana, z nich płynie. Zrozumie, że oni wspólności nie chcą, praw wszelkich nam i naszej półtoramilionowej ludności w Galicyi wschodniej przeczą, bezwzględnie dążą do tego, by w kraju, który za swój, niepodzielnie swój, uważają, przestało bić serce życia polskiego, zamarł dźwięk mowy polskiej a ostatni Lach poszedł wydziedziczony za San lub zruszczył się i zapomniał na zawsze kim był. I raz w raz, codzienną robotą, codziennymi ciosami przygłuszają tętno serca polskiego i życia polskiego na tym wielkim, krwią przodków naszych, potem pracowników naszych zroszonym szmacie ziemi...

My jesteśmy zagrożeni, nam zabijają życie narodowe, a w takiej chwili powstają między nami doradcy, którzy mówią: zapomnijcie swych praw do tej ziemi i do tej ludności, wyrzeknijcie się ich, a wtedy nie będziecie czuli klęski; popełnijcie samobójstwo, a wtedy nie będziecie czuli, że was zabijają. Nazywają to zgodą, nazywają to ogólnoludzkimi ideałami, nazywają to humanitaryzmem, nazywają to prawem do życia wszystkich narodowości, wszystkich... z wyjątkiem tego półtora miliona Polaków w t. zw. Galicyi wschodniej. Tych, którzy się bronią, nazywają zaborcami.

Trzeba z tem zerwać. Trzeba się ze skruchą uderzyć w piersi i przyznać się w sumieniu narodowem, że za mało robiło się dotąd dla chłopa polskiego w Galicyi wschodniej, by go uchronić od wynarodowienia, że dużo, dużo dusz straciło się... może na zawsze. Trzeba się zerwać do obrony jak najbardziej stanowczej. *Para bellum!*

* * *

Tamto hasło wojenne — jakżeż bardzo odległe od naszej myśli politycznej zasadniczej, przez wieki po dziś dzień trwającej, myśli, którą ostatni nasz powstańczy Rząd narodowy w r. 1863 określił: „uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wespół z nią jedną całość Polski stanowiące“. Znają ją i Rusini: „W imia Ota i Syna — to moja mołytwa: jako Trojca tak odyna Polszcza Ruś taj Łytwa“.

Rząd narodowy co innego jeszcze mówił: „zapewnienie popobratymczym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską najrozleglejszego rozwoju narodowości i ich języka“. Powtarza to obecne pokolenie polskie w całej osnowie i w całej pełni. Któżby chciał, któżby mógł myśleć dziś o wynaradawianiu Rusinów. Ich ruch narodowy musi się rozwijać coraz silniej, pocznie być twórczym i wniesie w życie nasze wspólne na ziemiach Rzeczypospolitej nowe pierwiastki kulturalne. O stłumieniu go nikt myśleć nie może. Tak samo nie przeciwdziałamy narodowej samodzielności w odrębności Rusinów, jak pragniemy państwowej wspólności, w imię wywalczenia niepodległego bytu Rzeczypospolitej. I nie jesteśmy odosobnieni. Wszak sprawa ruska nie zamyka się w granicach zaboru austryackiego a unici zaboru rosyjskiego ideałami swymi bliżsi są nas niż dzisiejszych ruskich polityków w Galicyi. Ale i ci muszą zrozumieć, że t. zw. Galicya wschodnia nie jest krajem czysto ruskim, że przeznaczeniem jej jest, aby pozostała ziemią kresową, na której obie narodowości żyć muszą. Zrozumieją to zaś wtedy, gdy nie będą mogli marzyć o stłumieniu życia polskiego w tym kraju, gdy zobaczą, że jesteśmy tak silni i tak gotowi do walki, że usiłowania ich muszą pozostać bezowocnemi. Wtedy zapragną i oni zgody i pokoju, wtedy ideały ogółu ruskiego, sprowadzone na manowce ich agitacyą a naszą dotythczasową ustępczością, zmienią się w duchu wskazanym przez przeszłość dziejową. Ten pokój zależy od tego, czy co Rusini będą potrzebowali. *Si vis pacem — para bellum.*

Kilka uwag o obecnym stanie szkół średnich galicyjskich.

O upośledzeniu Galicyi na polu szkolnictwa zarówno średniego jak i wyższego mówi się wiele, lecz mało kto zdaje sobie sprawę. na czem polega i o ile ma miejsce wyjątkowo nieprzychylne traktowanie potrzeb kulturalnych tego zaboru przez rząd centralny. Obecnie, dzięki dyskusyi sejmowej, zainteresowała sprawa szkół średnich szersze koła społeczeństwa, któremu jednakże ani w tej dyskusyi sejmowej ani w prasie codziennej nie przedstawiono dokładnego, w ścisłe fakty i cyfry ujętego obrazu. Pragniemy w piśmie naszem oświetlić cyframi te strony szkolnictwa średniego, które z powodu publicznego roztrząsania stały się szczególnie aktualnemi.

Powszechnie znane są żale na niezwykłe przepełnienie gimnazyów galicyjskich. Różni różnie o tem sądzą. Konserwatywna większość sejmowa i jej organy ciągle i szczerze boleją nad... przesadnem garnieniem się młodzieży do szkół średnich. Czynniki te kierują się nie tylko obawą przed wytworzeniem się inteligencyi bez środków utrzymania, inteligentnego proletaryatu, najbardziej natarczywego i niebezpiecznego. lecz na powstanie takiej opinii wpływają nadto kastowe zapatrywania bardziej zaśniedziałych czynników galicyjskiego konserwatyzmu, którym główny jego organ *Czas* dał szczerze i wcale bezczelnie naiwny wyraz w N-rze z dnia 19 października b. r. Znajdujemy tam radę, żeby z reguły syn obierał zawód... ojca swego. Owszem, konserwatyści poparli zasadę tę niejednokrotnie czynem i popierają w dalszym ciągu. Wprowadzają faktycznie dziedziczenie mandatów poselskich, godności marszałkowskich, nawet katedr uniwersyteckich, chociaż często bywa, że mądrzy ojcowie mają znacznie głupszych synów, np., żeby daleko nie szukać, dawni mądrzy stańczycy, ojcowie dzisiejszych redaktorów i zwolenników *Czasu*, t. zw. neokonserwatystów. — Inni sądzą inaczej. Jeden z bystrzejszych księży w sejmie galicyjskim, posłujący z kuryi chłopskiej, zwrócił uwagę, że jeżeli można mówić o zbyt wysokim procencie uczniów szkół średnich z pośród ludności miejskiej, to tembardziej mówićby trzeba o zbyt n i s k i m ich procencie z pośród ludności wiejskiej. — Inni wreszcie pytają. g d z i e właściwie mają iść ci młodzieńcy, jeśli

nie do szkoły średniej klasycznej czy realnej? I, jak długo niema w Galicyi przemysłu, tak długo niema dla nich odpowiedzi.

Liczba uczniów w naszych szkołach średnich galicyjskich wzrosła zaś rzeczywiście niezmiernie szybko. Następujące zestawienie przestawia znaczne, stałe wzmaganie się jej:

Rok szkolny . .	1897|8	1898|9	1899|900	1900|1	1901|2	1902·3
Przyrost ogólny	1131	1254	1371	1130	1866	2086

Liczba uczniów w r. 1897—8 wynosiła 17.638, a w r. 1902—3 wzrosła do 25.345.

Ta liczba ostatniego roku szkolnego, 25.345, przedstawia 19·68 procent ogółu uczniów szkół średnich w „krajach w Radzie państwa reprrzentowanych“ tj. w t. zw. Przedlitawii. Lecz zważyć należy, że ten stosunek procentowy przedstawi się w daleko właściwszem świetle, jeżeli uwzględnimy osobno gimnazya a osobno szkoły realne. Uczniowie szkół realnych galicyjskich stanowią zaledwie 8·20 procent ogółu realistów w Austryi. Natomiast uczniowie gimnazyalni w liczbie 16.318 stanowili już w r. 1899—900 27.36 procent ogółu gimnazyalistów w Austryi, a cyfra ta dziś jeszcze wyższa.

Są to cyfry bardzo wymowne. Powszechnie mówi się o niższym stanie kulturalnym Galicyi niż innych krajów wchodzących w skład Austryi. Mówi się to słusznie; wystarczy porównać cyfry analfabetów; wystarczy przypomnieć, że, gdy stosunek całej ludności galicyjskiej do całej ludności austryackiej wynosi 27·97, to procent uczniów szkół ludowych wynosi tylko 18·41. A jednak w tymsamym czasie procent uczniów gimnazyalnych w tej niższej kulturalnie Galicyi swą cyfrą 27·36 już w r. 1899 odpowiadał stosunkowi ogółu ludności, a dziś jest nawet wyższy. Co to znaczy? Gdzie się podziewają uczniowie szkół ludowych w innych krajach austryackich, jeśli nie idą do gimnazyum? Mają przemysł. A ta wysoka cyfra gimnazyalistów galicyjskich jest tysięcznym i pierwszym dowodem słabości gospodarczej kraju, który zmuszony jest wychowywać swe dzieci, o ile je wogóle kształcić może na usługi biurokracyi.

Zarazem jednak trzeba sobie na podstawie tych cyfr coś innego jeszcze powiedzieć. Co ma być miarą naszych żądań wobec rządu w sprawie szkolnictwa średniego? Czy powołanie się na liczbę ludności w Galicyi? W żaden sposób nie to; w tej liczbie bowiem nie wyrażają się zupełnie potrzeby szkolne, gimnazyalne i realne Galicyi. Wyrażają się one jedynie w liczbie uczniów szkół

średnich i ona tylko, ta cyfra 19·68 procent, z uwzględnieniem pewnem cyfry szczegółowej gimnazyalnej 27·36 procent, może być jedyną uprawnioną podstawą i miarą naszych żądań. I właśnie gdyśmy widzieli, że wzrost frekwencyi w naszych gimnazyach jest tak znacznie szybszy od austryackiego, że ogólny procent jest także nieproporcyonalnie wysoki, spodziewalibyśmy się szczególnego poparcia naszego szkolnictwa przez rząd.

A co mówi rzeczywisty stan rzeczy? Zatem liczba uczniów naszych, tj. cyfra naszych potrzeb, wynosi 19·68 procent ogólnej austryackiej. A cyfry zaspokojenia tych potrzeb? Ciało nauczycielskie tylko 15·05 procent, a ilość zakładów naukowych zaledwie 11·25 procent tj. prawie o połowę mniej, niżbyśmy oczekiwali. I w tej właśnie cyfrze ostatniej wyraża się właściwa przyczyna owego przepełnienia gimnazyćw. galicyjskich, rozważana w świetle faktów a nie w mroku chmurnych horoskopów i obaw konserwatywnych. Należałoby założyć nowych 30 s z k ó ł ś r e d n i c h jeżeliby Galicya nie miała być nadal pokrzywdzoną. — Przez cały okres ery konstytucyjnej, nie wspominając już o czasach poprzednich, byliśmy mocno upośledzeni w budżecie państwowym, oczywiście i wtedy, kiedy „rząd sprzyjał krajowi“, a nawet okres panowania ministrów-rodaków czy to w ministerstwie skarbu czy to w prezydyum gabinetu, nie stanowił tu żadnej różnicy. Dopiero w bieżącym roku preliminowano dla galicyjskich szkół średnich kwotę odpowiednią do liczby uczniów.

Skutki takiej pieczołowitości rządu centralnego. a i opieszałości naszych czynników parlamentarnych, które to tolerowały, są aż nazbyt widoczne. W gimnazyach galicyjskich, w przeważnej ilości wypadków, uniemożliwione jest w zupełności bliższe zetknięcie się nauczyciela z uczniem w klasie, uwzględnienie przez niego indywidualnych cech umysłowych ucznia, których on po prostu poznać nie jest w stanie, bo może z tym uczniem mówić, egzaminować go i t. d. nie więcej jak raz na miesiąc, czasem raz na dwa miesiące, to znaczy zaledwie kilka razy w roku. A w gimnazyach galicyjskich panuje rzeczywiście przepełnienie nie spotykane już nie tylko nigdzie w europejskiej szkole, ale nawet w żadnym innym kraju w Austryi. Mamy jedno gimnazyum, w którem mieści się przeszło 1000 uczniów, dwa takie, w których jest po 800—900, ośm polskich i jedno ruskie w ktorych jest po 700—800 uczniów. To samo przepełnienie daje się uczuć w poszczególnych klasach. Wprawdzie przeciętnie wypada na jedną klasę 43 uczniów, ale gdy

zważymy, że w klasach wyższych bywa często ilość niższa, to z drugiej strony spotykamy w klasach niższych więcej niż 60 uczniów, jako zjawisko zupełnie normalne i bardzo częste. A przepełnienie to musi wzrastać z każdym rokiem, bo przyrost uczniów jest coraz znaczniejszy, a równorzędnie z nim nie postępują wydatki rządu na nowe zakłady.

A teraz sprawa dalsza. Dzięki osławionemu systemowi oszczędnościowemu zastępuje się w coraz większym stopniu zwyczajnych nauczycieli licho płatnymi s u p l e n t a m i. Procent ich w stosunku do ogółu nauczycieli szkół średnich podniósł się w r. 1901—2 do 40·4 prc., obecnie zaś jest jeszcze znacznie wyższy! Łatwo sformułować nasze upośledzenie pod tym względem. Galicya otrzymuje zaledwie 1/5 budżetu szkolnictwa średniego całej Austryi, ale liczba suplentów jest w niej, w stosunku do innych krajów, tak wysoką, że wydaje się na nich w Galicyi 1/3 ogólnej sumy budżetu przeznaczonej na suplentów. A posad stałych nie tworzy się. Rząd centralny postępuje z ziemią zagrabioną na Polsce jak z obszarem, który rychło trzeba będzie zwrócić, jakby pamiętny swych dawnych kombinacyj zamiennych i obaw — i dla tego skąpi jej na wszelkie cele kulturalne i gospodarcze, dbając jedynie, żeby w tym kraju wznosiło się wiele koszar. To też wspaniale odbija gmach lwowskiej szkoły kadeckiej od nędznej rudery, którejby wojskowość nie przyjęła na pomieszczenie starych bagaży, w której jednak widzi się miejsce stosowne dla wszechnicy lwowskiej. A niema komu upomnieć się na podstawie cyfr i faktów a przedewszystkiem poczucia własnej siły, by zaprzestano lekceważenia naszych potrzeb kulturalnych, bo większość polskiego przedstawicielstwa w Radzie państwa austryackiej trwać woli w stałem przekonaniu, że „rząd sprzyja krajowi“. Tak — na balach dworskich, na posłuchaniach poufnych i w nieszkodliwych mowach gabinetowych.

Są jednak s p o s o b y n a p r z e p e ł n i e n i e, z którem jednak coś robić trzeba, sposoby, którymi Rada szkolna stara się oszczędzić kłopotów budżetowi austryackiemu, jedynie powołanemu do załatwienia tej sprawy. Od czegóż jest k l a s y f i k a c y a, od czegóż przedewszystkiem e g z a m i n a w s t ę p n e do klasy pierwszej. Wszak można mieć przy nich także myśl wyższą. Mają ją Rusini, gdy przy wszelkich egzaminach i klasyfikacyach uważają za kwestyę patryotyzmu jak najłagodniejsze a bezkrytyczne przepuszczanie jak największej ilości uczniów, celem szybszego wytworzenia

choćby pozornej inteligencyi — i jest to oczywiście zasada zła i zgubna. Lecz źle jest także, jeżeli u nas znowuż chce się przy egzaminach zapobiegać t. zw. hyperprodukcyi inteligencyi i potrzebie nowych szkół; źle jest, jeżeli na klasyfikacye przy egzaminach wstępnych wpływają pod tem hasłem zrodzone instrukcye Rady szkolnej i jej pochwały dla tych Dyrekcyj, które wykazały się wyższym odsetkiom nieprzyjętych. A mamy tu na myśli czasy rządów Eksc. Bobrzyńskiego. Przez cały ten okres nie otrzymywało stopnia pierwszego przeciętnie 14·5 procent, przy egzaminach wstępnych nie dopuszczano do szkoły średniej w całej Galicyi z górą 1000 zgłaszających się, t. j. 10 procent. — Lecz dążność do wyższego wykształcenia okazała się silniejszą od c. k. zapobiegliwości p. Bobrzyńskiego: przyrost uczniów, jak wykazaliśmy wyżej, z roku na rok potężnie wzrastał. Wreszcie ustąpił ten człowiek nie mniej uparty, zaślepiony i szkodliwy tam, jak bezsprzecznie zdolny wybitnie, ustąpił opłakany łokciowemi szpaltami konserwatywnych dzienników. I oto gimnazyaliści i realiści, jakby z nagła uczynili zmowę, kandydaci przy egzaminach wstępnych, jakby w nią także wciągnięci zostali, — zaczynają się znagła z ustąpieniem Bobrzyńskiego pilniej uczyć i dokazują tego, że po kilku latach, w których wynik klasyfikacyi był przeważnie jednostajny, następuje zmiana i stosunek promowanych do klasy wyższej podnosi się o 2 prc., przyjętych do klasy pierwszej przy egzaminach wstępnych o 3 prc., a „dojrzałych“ o bez mała 4 prc. — Równocześnie rozchodzą się jednak wieści, że nowy kierownik galicyjskiego wychowania publicznego nie jest bezwzględnym zwolennikiem owej wskrzeszonej przez stańczyków staroindyjskiej zasady, że każdy syn winien wybierać stan ojca swego; sprawdzono również, że nowy wiceprezydent, dr. Płażek, wcale nie jest bardziej czuły o „zdrowie polityczne“ nauczycieli niż o to, by z głodu nie pomarli. — Mimo to nie łudziło się ani społeczeństwo ani bezpośrednio interesowani nauczyciele i młodzież, że z chwilą tej zmiany osobistej nastaje nowa era, a i dziś łudzić się nie można, że już wróciła tradycya założycieli Rady szkolnej, którzy uważali ją za wznowienie Komisyi Edukacyi Narodowej. Stanie się to, gdy Rada szkolna wyjdzie ze społeczeństwa silnego pełną świadomością narodową i oprze się na zdrowej opinii publicznej, miast ulegać ciągle jeszcze osobliwym poglądom czynników konserwatywnych, rządzących dziś w kraju, które się boją hyperprodukcyi inteligencyi, a zarazem intencyom rządu, który

skąpi pieniędzy na potrzeby kulturalne, na nowe szkoły, siły nauczycielskie i środki naukowe.

*

Od początku istnienia naszego pisma omawialiśmy niejednokrotnie plan nauk i sposób nauczania w galicyjskiej szkole średniej. Dwóch głównie braków dopatrzyła się pod tym względzie komisya i dyskusya sejmowa. — Byłoby ich pono znacznie więcej. Lecz rzecz znamienna jakie to właśnie braki wybrało sobie i wysunęło na czoło przedstawicielstwo sejmowe naszego społeczeństwa.

Pierwszy z nich to za mała znajomość... języka niemieckiego. Nie traktujemy rzeczy dziecinnie. Może być, że zarzut ten, gdy się rzecz bierze bezwzględnie, jest słuszny. Ale względnie, ale w porównaniu z innymi przedmiotami nauki? Ktoby chciał wyrobić sobie pogląd na stan naukowy naszych szkół średnich na podstawie obrad sejmowych, dojśćby musiał do przekonania, że galicyjska nauka pod każdym względem jest wzorowa a jedynie w języku niemieckim chroma. A przecież to jest nieprawda. I dlatego przedziwne to było widowisko, gdy posłowie nasi z prawicy i lewicy na prześcigi rozgadywali się o tym języku niemieckim, jakby nie chcąc dać się zdystansować ruskiemu posłowi dr. Oleśnickiemu, który pierwszy z wielkim naciskiem sprawę tę podniósł, może nie bez myśli, że słowa jego dojść muszą miłym dźwiękiem do Wiednia. po którym Rusini tyle się spodziewają. A jednak dyskusya w tej sprawie powinna była, zdaje się, wejść na zgoła inne tory, na które mogła ją pchnąć myśl poruszona przez posła Tomaszewskiego. Mówił on o tem, że uczymy się za dużo literatury niemieckiej, przy czem bardzo niewiele korzysta się dla praktycznej znajomości języka. I o tem trzeba było mówić. Dlaczego literatura niemiecka ma być uprzywilejowana i traktowana na równi z polską? Czy inne, romańskie angielska, północne, wreszcie słowiańskie, są mniej ważne dla nas niż niemiecka? Czy ogólne zaznajomienie się z literaturą powszechną w wykładzie polskim nie zapełniłoby pożytecznie części godzin wykładu literatury niemieckiej i nie sprowadziłoby nauki języka niemieckiego na właściwszą, praktyczniejszą pożyteczniejszę drogę. To jest pytanie poważne, a wiąże się z niem drugie. „Nie żyjemy w zaścianku“ — mówił Wojciech hr. Dzieduszycki — szukajmy pracy za granicą. Czy do tego wystarczy ję-

zyk niemiecki i dlaczego uczeń galicyjski nie ma możności nauczenia się w gimnazyum języka francuskiego i angielskiego, możności, która w całej pełni stoi otworem dla ucznia szkoły średniej w niemieckich krajach austryackich? A może poznanie tych języków byłoby dla nas bardzo ważne, dla wszelkiej pracy naukowej w jakimkolwiek przedmiocie niezbędne, może znajomość literatur romańskich miałaby pewne znaczenie. bo pewnie nie mylił się ks. arcb. Teodorowicz, gdy przy sprawie podręczników do nauki religii twierdził, że bliższa nam umysłowość francuska niż niemiecka. A tymczasem posłowie nasi w wyścigu z posłem ruskim za językiem niemieckim, przepomnieli wszystkie inne poważne, czasem upokarzające braki.

Lecz nie zapomniano o nauce religii. Obojętność religijną postanowiono leczyć większą ilością „dwójek“ z religii, i uwzględnieniem jej przy egzaminie dojrzałości. Sprawozdanie komisyi szkolnej w referacie posła Stanisława Tarnowskiego stąpało pod znakiem katechizmu. Czy tędy droga? Trzeba raczej zmienić sposób nauczania religii, trzeba sobie przypomnieć, że przeważna ilość uczniów gimnazyalnych zaczyna swe niedowiarstwo właśnie z powodu sposobu argumentacyi w jaką opatrzona jest dogmatyka t. zw. szczegółowa. (Na tę wadę podręczników zwrócił uwagę ks. abp. Teodorowicz). A może nie mógłby pierwszy lepszy mydłek, który socyalizm łączy z ateizmem, przekonać ucznia gimnazyalnego, że Darwin udowodnił, że Boga niema, gdyby się uwzględniło racyonalniej nauki przyrodnicze, gdyby ten uczeń wiedział, co Darwin udowadniał a czego się nie imał. I może wtedy nie popadałaby młodzież tak marnie, tak płytko, tak bezmyślnie w ateizm, do którego się dziś przyznaje pierwszy lepszy młokos, który pół-dnia w życiu swem nie poświęcił zastanowieniu się nad bytem. A i moralność oprzećby można już w gimnazyum na czemś trwalszem, niż formułki, które mogą być zawsze obalone przez inne znowuż formułki.

W imię słuszności zaznaczyć należy, że przemówienie referenta nie było skrystalizowaniem wszelkiej reakcyjności, zgromadzonej w tym sejmie. Odzywały się głosy skrajniejsze. Żądano urzędowej agitacyi za wpisywaniem się do Sodalicyj maryańskich i wyłączenia uczniów żydowskich z publicznych szkół średnich, powołując się na niemoralne ich oddziaływanie na kolegów chrześciańskich. Konserwatyści galicyjscy oddawna marzą o wprowadzeniu szkoły wyznaniowej. Lecz, jak to oficyalnie podczas debaty

zaznaczono, nawet ustawy zasadnicze stoją na przeszkodzie marzeniom klerykalnym i... syonistycznym.

Podobnie zaznaczyć można, że także projekt wprowadzenia nauki religii do egzaminu dojrzałości pozostać musi *pium desiderium* sejmowej szkoły pedagogicznej. Dzisiaj oparłaby się temu balastowi opinia publiczna, wywołałby on ruchawkę po gimnazyach i szkołach realnych. Władza państwowa nie zgodzi się na nowość tę i nie narazi się na jej niechybne następstwa. Kompromitacya Sejmu pozostanie platoniczną.

*

Inna była jednak sprawa najżywotniejsza, najogólniejsza i najbardziej może nas i nasze pisma zajmująca, którą na tej sesyi sejmowej poruszono. Nazywała się ona tam: agitacya socyalna i polityczna w szkole.

Komisya szkolna musiała się oczywiście dopatrzyć dużych zmian w stanie obecnym młodzieży szkolnej. Bo zbyt intenzywna była jej pięcioletnia praca w zakresie samokształcenia, przedewszystkiem w tych działach wiedzy, które przez szkołę austryacką zostały pominięte i tendencyjnie przekręcone i sfałszowane, zbyt wiele energii poświęciła młodzież swemu uspołecznieniu i unarodowieniu, aby ten świeży prąd, przenikający zatęchłą atmosferę szkoły galicyjskiej, nie odbił się głośnem echem w sejmie, nie poruszył nawet opatentowanych ojców narodu, którzyby pragnęli, by życie szkolne nie wznosiło się poza strychulec urzędowych instrukcyi, by młodzież trwała ciągle w rajskiej nieświadomości prawdy naukowej i swych zadań obywatelskich. Zlękli się ci obficie udekorowani i utytułowani panowie, kiedy spostrzegli, że dzieje się w szkole galicyjskiej zupełnie nie według przepisu, że młodzież w swych uczuciach narodowych wybiegła daleko poza dozwolone stereotypowe oddeklamowanie na wieczorku Mickiewiczowskim *Ody do młodości* i wypowiedzenie kilkunastu zdawkowych ogólników o patryotyzmie. Zdziwili się wygodni członkowie Kasyna Końskiego, że młodzież nie znajdując ogólnego wykształcenia w okruchach filologiczno-historycznych, ośmiela się samokształceniem zdobyć to, co powinna jej była dać nowożytna, w obywatelskim duchu prowadzona szkoła.

Lecz w omawianiu tych spraw zaszła rzecz przykra nad wyraz.

Zauważyła konserwatywna większość sejmowa zgodnie z Radą szkolną, że wśród uczniów szerzy się nienawiść narodowa i spo-

łeczna, religijne niedowiarstwo i obyczajowe zepsucie. Forma sprawozdania Rady szkolnej, aprobowanego przez Sejm brzmi tak, jakby te same wpływy szerzyły w szkołach ruch polityczny i wyuzdanie moralne, chociaż władze szkolne zbyt dobrze są poinformowane, by z dobrą wiarą podtrzymywać mogły ten zarzut. Ten nowy ruch wśród młodzieży, zwracając się przeciw lenistwu, dając ujście zbywającej studenckiej energii, odwraca uwagę od rozpusty, gdy tymczasem duch oficerski, szerzony w organizacyach wojskowych, zawzięcie popieranych przez władze szkolne, wytwarza typ pustej lalki, hulaki, karciarza i rozpustnika. Nie przeczymy, że rozpusty ze szkół średnich do szczętu nie wypleniono, szczególnie w miastach stołecznych, lecz zestawiać ją i kłaść na jeden poziom z ruchem umysłowym samokształcenia, zwalać ją niejako na karb tych czynników, które się samokształceniem zajmują, sponiewierać tak bezwzględnie najszlachetniejsze dążenia młodych serc — nie, to się żadną miarą nie godziło w gronie ludzi poważnych, to możliwe było tylko w chwili przygłuszenia dobrej woli. A może Sejm tak bardzo młodzieży dzisiejszej nie rozumie i nie odczuwa, że rzeczywiście sobie sprawy nie zdaje, jak wielce ją krzywdzi swem stanowiskiem? Takby nawet można sądzić; wszak organy większości sejmowej pod obłoki wynosiły nieuczciwą książkę Scriptora o młodzieży. Lecz tamto — to byli dziennikarze, którzy mieli na oku partyjny interes polityczny, a tu — tu byli obywatele, wybrańcy, bądźcobądź, społeczeństwa, ludzie, których sumienie wobec wszystkiego, co się w społeczeństwie dzieje, powinno być bardzo czujne i bardzo subtelne. I żaden z tych posłów nie umiał odróżnić od agitacyi przesiąkłej bezmyślną nienawiścią, w którą się czasem wyradza społeczna agitacya po gimnazyach w swych głupszych objawach i głupszych przedstawicielach, tych najszczerszych i najszlachetniejszych a zarazem tak zrozumiałych a nawet tak płodnych w dodatnie następstwa w życiu dalszem, dążności młodzieńczych. Żaden z posłów nie zdobył się na to, gdy nuta tego odróżnienia brzmiała jednak nawet w przemówieniu urzędowem wiceprezydenta Rady szkolnej? Żaden z posłów naszych nie zdobył się na to i z wielką przykrością przyznać musimy, że najbardziej nowoczesnym w swych zapatrywaniach na tę przynajmniej sprawę okazał się poseł ruski, dr. Oleśnicki, który zwrócił uwagę, iż jest to rzeczą naturalną, gdy pośród młodzieży znajdują odgłos ideały krążące w społeczeństwie. Prawda, że i ta zasada nie obroni rodzaju i sposobu rzeczywistej agitacyi dzisiejszej po

gimnazyach ruskich, lecz w samych słowach tych było dużo słuszności i trzeba było pod znakiem podobnego zapatrywania wglądnąć w ruch młodzieży polskiej, a potem sądzić jego drogi i środki.

A tem dziwniejsze, — czy może raczej tem zrozumialsze — to stanowisko sejmowej większości, że ciągle jeszcze istnieje w systemie szkolnym tendencya urzędowa, odpowiadająca jej intencyom, tendencya przesiąkła duchem lojalnym i wstecznym, dziś słabnieјąca jedynie dzięki materyałowi nauczycielskiemu. Chcą mieć monopol. Na tę tendencyę i na tę okoliczność szczegółową, zwrócił uwagę, jak umiał, poseł Stapiński, przynajmniej co do jej strony społecznej.

I cóż Sejm postanowił? Oto jego rezolucya:

„Sejm przyjmuje z uznaniem do wiadomości oświadczenie reprezentanta władzy szkolnej, że władza szkolna zdaje sobie w zupełności sprawę z grozy i niebezpieczeństwa, jakie z powodu agitacyi socyalnych i politycznych zagraża interesowi szkoły i młodzieży i że, gdyby agitacya ta między młodzieżą szkolną nie miała rychło ustać w zupełności, władza szkolna „nie cofnie się przed najenergiczniejszymi środkami, aby z rozwagą i spokojem, ale stanowczo położyć jej tamę“.

Bardziej opacznego środka nie można było wymyśleć. Czy ci panowie rzeczywiście są tak dalece naiwni, że sądzą, iż jakimikolwiek środkami zgniotą świeży prąd, który opiera się na ogólnem odrodzeniu narodowem całego społeczeństwa, a uzasadnienie swoje w szkole znajduje w charakterze tej szkoły, reakcyjnym ze względu na plan naukowy, nieobywatelskim w ultralojalnych i biurokratycznych jej tendencyach, nieznoszących żywszego uczucia narodowego ani myśli swobodniejszej, jeżeli ona wybiega ponad przepisaną książkę szkolną. Surowe środki represyjne są skuteczne przeciw pojedynczym objawom swawoli, ale nie przeciw ruchowi, który jest reakcyą na szkodliwe tendencye szkoły. Niechaj ci panowie skłonią społeczeństwo, by posłusznie uległe zdało się na rozum i pieczołowitość biurokracyi, by nie miało niedozwolonych pragnień i dążeń, by pozostało obojętnem na swe potrzeby, a wówczas nikt nie odczuje jaskrawej różnicy między zadaniami wychowawczemi i naukowemi nowożytnej szkoły z jednej strony, a treścią i formą nauczania galicyjskiego z drugiej, wówczas będzie panowała błoga harmonia między przepisami urzędowymi a postępostępowaniem uczniów. Lecz jak długo nie zdołają zgasić budzą-

cego się ruchu w całem społeczeństwie, tak długo nie zgniotą go i w szkole, ciążącej uczniowi polskiemu nawet w Galicyi.

Będą się może powtarzały znane i wypróbowane środki klasyfikacyjne, szpiegowania, rewizye, ekskluzye. Dotychczas taka metoda represyjna trafiała wszędzie jedynie w jednostki: ruch rozwijał się swobodnie dalej. Czy w przyszłości te „najenergiczniejsze środki“ okażą się skuteczniejszymi? Zresztą zaś...

Zresztą — jedynie powzięcie uchwały i wydanie rozporządzenia zależy dziś w zupełności od Rady szkolnej. Wykonawcy rozkazów coraz mniej zależą od jej wyboru. Stosunki zmieniły się znacznie, bo zmienia się usposobienie nauczycieli. Ustępują zakonserwowane szczątki i zabytki dawnej niemieckiej szkoły, pedagogowie bardziej cesarscy od samej Rady szkolnej. Na ich miejscu, obok wielu starszych obywatelskich pedagogów, zjawiają się coraz gromadniej jednostki coraz mniej uległe wpływom z góry. I na nic się nie zdadzą najszczersze uczucia sfer decydujących, kiedy materyał na nauczycieli przestał zależeć od jej decyzyi i nie będzie podatnym dla konserwatywno-lojalnych zapędów. Czy ton Rady szkolnej pozostanie równie stanowczym i groźnym, gdy w wielu szkołach zabraknie posłusznych, powolnych, a przynajmniej niezbędnie inteligentnych narzędzi?

W czasie, gdy my sami, młodzież, czuwamy, by nie przebrać w ruchu naszym miary i nie sprowadzić go na ugorne bezdroża, gdy idziemy krokiem pewnym lecz spokojnym — tracą spokój i miarę przedstawiciele starszego społeczeństwa. O zatraceniu znajomości i odczucia ruchu młodzieży najpoważniejszego dzisiaj, nawet mówić nie trzeba, bo takie się ma wrażenie, jakby ich nigdy czynniki te nie miały.

Dubinuszka...

Było to na ostatnim wiecu w sprawie zajść na lwowskim uniwersytecie. Rozgorączkowanie obu obozów dochodziło do najwyższego napięcia, mowcy wyrastali jak grzyby po deszczu na podniesieniu, grzmieli pro i contra, przewodniczący zrezygnował już z praw ochrypłego głosu i z tępym, zaciętym uporem machał cierpliwym dzwonkiem z wprawą automatu. Wrzaski, oklaski, wybu-

chy śmiechu, dowcipy i gromy oburzenia padały w ciężką atmosferę zadymionej sali.

„Proszę o głos!“

Nowy mowca wyskoczył na trybunę, jedną dłoń kurczył nerwowo w kieszeni, drugą wyciągnął przed siebie ponad głowy słuchaczów, wlepił przenikliwy wzrok w najhałaśliwszego przeciwnika politycznego i zaczął swój wywód górnie a chmurnie, wyrzucając na czoło swej tyrady patetyczną dewizę — „za naszą wolność i waszą“, wołał na sędziów Kościuszków i Mickiewicze, kończył z siłą i gniewem: „Giń Hakato, precz z wstrętnym szowinizmem!“ Stałem, jak żołnierz stary wśród poświstu kul — zimny i apatyczny, wodząc znużonym wzrokiem po otoczeniu, po raz dwudziesty biła w strop burza oklasków.

Mocno przeświadczony o racyi mojego obozu, czekałem wytrwale na głosowanie.

Nagle czuję gorący oddech na twarzy, odwracam się machinalnie: stoi przedemną technik, znany mi z widzenia b. relegowany z Charkowa i Petersburga.

Na bruku lwowskim od pół roku manifestuje stale niedawne tradycye, ubiera się na pół po moskiewsku, czy kozacku — w czerwoną rubachę, długie buty, miasto marynarki przywdział egzotyczny tołub kacapski z wężykowatemi wszywkami, na głowie czapka z daszkiem, tylko srebrnego kólczyka brakuje. Gdy paraduje po mieście: „moskal, moskal!“ — pokrzykują przed nim paupry uliczne, dziewczęta z pralni rzucają za nim rozbawione spojrzenia; były relegowany odcina się jak może: „swołocz, skatina...“ itp.

W życiu akademickiem rej wodzi, jest głową rewolucyjnego odłamu, który czeka na lwowskiej technice wybuchu w „Rasyi matuszce“, a dla wprawy na przyszłe boje rewolucyonizuje na przestrzeni między Kuchnią, Bratnią pomocą, Domem techników, a kawiarnią kryształową i amerykańską.

Jako urodzony kresowiec jest „szeroką naturą“ w każdym calu, rozrzuca rubelki na prawo i lewo; przy wincie, który wraz z rewolucyonizmem szczepi na bagnisku młodzieży galicyjskiej i przy bufecie, gdzie wymalowanej Wiedence prawi o włościach i borach papy z pod Smoleńska, przybierając pozę bałaguły-szlachica.

„Galici“ nie zna i nie cierpi, zresztą pobyt w niej uważa za mus konieczny, choć chwilowy — ciągnie go do Pitra, a od biedy i na Zurych się godzi; tu powietrze duszne: „ot bracie, tu nie poczujesz ni „troszki rewoluci!“

„A Czerwony Sztandar?“ — „Ji... to na nic kaliego! Znacie wy Dubinuszkę, co? Ja na schadce pierwszym tenorem śpiewał: Hej, hej Dubinuszkaaa... Tak, tak kaliego — to jest hymn „rewoluci...“ — padiorniem, padiorniem, hej!“

Wszystko to, co o nim wiedziałem, przyszło na myśl, gdym ujrzał czerwoną rubaszkę przed sobą. Przypomniał mi się, przywitał, spojrzał zpodełba i rzekł: „Wiecie wy co? — Ja wam jedno powiem: jak ja był w Pitrze, tak ja w „Pietersb. Wiedomostiach“ i w „Iskrze“ czytał o waszej Wrześni i o tej Hakacie — a ta ja chcę wam wierzyć, że wy nie hakatysta; ja znam, że i u nas jest nacyonalny ruch: ot „Nowoje Wremia“ — naplewat’ — ot ale i Ormiany i Gruziny i Finlandya i Litwa; ot jest i trudno — musi tak i być. Tak ja was rozumiem i chcę rozumieć.“

„Ale jednego zrozumieć mnie ani rusz! Wszystko zrozumiem, choć socyalista! — Ale jak może młodzież, studenci, ludzie postępowi, jak mogą studenci bronić rektora, iść razem z senatem? — Strach!... Pomyślcie, co wy robicie, co jest rektor? — przyjaciel policmajstra; co jest senat, profesory? — żandarmska kanalia!“

Chciałem tłómaczyć, zacząłem perswadować, że nie zna stosunków, że przyjechał z Rosyi... nie dał mi skończyć: „Ot co ja wam powiem, tak bez urazy: Wstyd i hańba takiej młodzieży, co już zostawiła swój rewolucyonizm!“

„Cała studenterya od Tomska do Barcelony się rusza — a wy co? idziecie z kim? — z senatem! Macie tu swego marszałka, sejm, jakieś autonomie, czy jak tam to nazywacie — ja tego nie znam, nie lubię, ja tu — ot „po potrzebie“ — ale jedno widzę i zrozumieć nie mogę, nie, nie!... młodzież z senatem? — to wstyd i hańba! U nas w Charkowie: my! — rektor, inspektor?...“ krztusił się z oburzenia.

Chciałem znów tłómaczyć... Senat — to przecie Polacy, występowali w obronie polskości wszechnicy; chciałem przypomnieć, że profesorowie Uniwersytetu w Galicyi siadywali po kilka lat w więzieniu austryackim za rewolucyonizm..., — Przerwał mi z pasyą: „Ja „kaliego“ znam — ot co: każdy rektor i inspektor łajdak i żandarm, każdy student — popowicz albo rewolucyonista; to ja znam!... Ja pierwszy w Pitrze rzucił kaloszem w inspektora! Ot „kaliego“ — to jest studenterya!“

Żachnął się wściekły, zaklął — odszedł.

Patrzałem za nim długo z żalem i przygnębieniem, różne myśli szły do głowy.

Wiec się skończył.

Opozycya zaczęła „Czerwony Sztandar“, mój kresowiec śpiewał z całej duszy, szczery entuzyazm błyszczał w pięknych oczach „rewolucyonisty“.

A gdy na ulicy, wśród gwaru zbitej masy wiecowników dosięgła mię tęskna nuta Dubinuszki, zdało mi się, że Polak ten — już przepadł dla „swoich“.

Obserwator.

Nasi klerycy.

(Luźne uwagi.)

. . . . Ach losie zdradliwy!
. . . .
Mniejsza, żeś państwa, trony, berła skruszył:
Będziesz tak śmiałym, żebyś kaptur ruszył?
(*Krasicki*: Monachomachia.)

Ostatnie zajścia na lwowskim uniwersytecie przypomniały nam znów starą bolączkę: naszych kleryków.

Zachowanie się ich podczas napadu na rektora ks. Fiałka było tak apatyczne, tak bierne, że chyba zdrętwieniu nóg należy przypisać dziwne zjawisko, że w krytycznej chwili nie drapnęli z niebezpiecznego wykładu. Zaledwie kilku śmielszych się znalazło, którzy zasłonili profesora, reszta stała w bezradnem osłupieniu.

Podczas okupacyi uniwersytetu przez polską młodzież świecką zauważyliśmy u naszych świętych kolegów wyraźne objawy sympatyi, zrozumieli widać sytuacyę, choć na swój sposób i to dość charakterystyczny: odegrywali bądź co bądź użyteczną rolę markietanów — przynosząc nam... bułki i kiełbasę. Czytelnikom wyda się to co najmniej śmiesznem, dla nas te bułki i kiełbasy muszą starczyć i stanowić o dodatnich cechach naszych teologów, bo i tego można się było nie spodziewać.

Korespondencya z seminaryum duchownego w poprzednim numerze „Teki“ dała nam wierny obraz klerykowego „żywota“. Przejrzyjmy ją dobrze — a przekonamy się — że w tych czterech latach zamkniętych studyów, studyów jednostronnych i od życia oderwanych, w tych 4 latach rozmyślań kleryków, nie poświęcono ni godziny na rozmyślanie — Polaka. Bo wszystko tam się złożyło, by kiełkujące nawet poczucie narodowe u wstępu w mury semi-

naryjne w nowicyuszu zabić lub spaczyć. Nauki teologiczne przenoszą go w świat abstrakcyi, historya, literatura kościelna odrywa go od ziemi ojczystej, od jej dziejów, cierpień i potrzeb, przywiązując do antinarodowej, w zasadzie kosmopolitycznej misyi powszechnego kościoła, z pod władzy obowiązków narodowych wyrywa się młoda dusza ku służbie uniwersalnej idei panującego Rzymu. Jeśli zważymy, że tym studyom poświęca się w Galicyi przeważnie młodzież najmniej zdolna i często, wprost przeciwnie niżby się zdawało, najbardziej zmateryalizowana, że o duchownym zawodzie stanowią jeszcze przeważnie: wola rodziców i bezpłatne utrzymanie przez czas całego studyum — zrozumimy lepiej, dlaczego ta młodzież wynaradawia się w seminaryum, dlaczego wyrwana z fali życia na przeciąg lat czterech — wraca napowrót w to życie z przepaską na oczach, wynaturzona i marna. Są oczywiście wyjątki, lecz tak sporadyczne, jak drobne w porównaniu z falangą alumnów ruskich, którzy mimo podobnej reguły i dyscypliny znajdują czas i sposobność na słuchanie wykładów swej literatury i historyi, a w ciągłym kontakcie z kolegami świeckimi, poinformowani dokładnie o potrzebach swego narodu — idą później w lud, szeregują go i wzmacniają, prawdziwi kapłani i kierownicy swego społeczeństwa.

Czytajmy artykuł Rozwadowskiego ex-re bezrobocia (Dodatek do „Słowa Polskiego“ nr. 503); ilu to księży ruskich pracuje gorliwie na niwie narodowej, ile czytelń ludowych, kas i banków oni prowadzą! Doprawdy „alumn“ ruski w kozi róg was zapędził, koledzy teolodzy, jest on wobec was, jak zdrowy, bujny dąbczak, zasilany obficie sokami matki ziemi, przy cieplarnianej egzotycznej roślince. Czas jeszcze zło naprawić, czas przejrzeć i domagać się z całą stanowczością swobód narodowościowych — termin w tym wypadku zupełnie właściwy — wykładów rzeczy polskich, czasopism i książek. Znajdźcie godzinę wśród zajęć waszych na „rozmyślania“ Polaka — a przyjdzie chwila, gdy te bułki i kiełbasy staną się jedynie wesołem przypomnieniem waszego narodowego niemowlęctwa.

Ruska kwestya gimnazyalna.

W ubiegłej sesyi sejmowej a zarazem w równoczesnej dyskusyi publicznej poza Sejmem, w prasie i w całym kraju wysunęła się na plan pierwszy sprawa: czy ma być założone nowe gimna-

zyum ruskie, mianowicie w Stanisławowie, czy nie. Kilka czynników złożyło się na tę okoliczność niezwykłą, iż to pierwsze miejsce dostało się takiej sprawie szczegółowej i w porównaniu z innemi krajowemi drobnej.

Po pierwsze to, że w niej właśnie stał Sejm wobec faktu naruszenia swych praw i kompetencyj przez rząd centralny wiedeński, który najzupełniej samowolnie wstawił w swój projekt budżetu dla Rady państwa w roku ubiegłym pozycyę na to gimnazyum wbrew obowiązującym ustawom, orzekającym, że stać się to może jedynie, gdy Sejm uchwali rezolucyę wzywającą rząd do założenia nowego gimnazyum. Stało się tak oczywiście wskutek pokątnych zabiegów ruskich polityków, którzy się mienią ciągle stronnictwem opozycyjnem i opozycyę tę uprawiają w nieustannych konszachtach z rządem i ministrami. I przejawił się w tem system wypróbowany dzisiejszych kierowników polityki ruskiej, którzy stale dążą do tego aby wszelkie nabytki otrzymywali bezpośrednio od rządu austryackiego a nie od Polaków, bo to ułatwia im przeciwpolską agitacyę. Rządowi jest to oczywiście na rękę, więc i w tym wypadku skłonił się do życzeń ruskich. Ale zarazem pogwałcił prawa i godność Sejmu i już z tego powodu sprawa nabrała wielkiej wagi i nastroiła całą opinię publiczną polską nieprzychylnie dla ruskiego postulatu. Lecz możnaby rzec, że czynnik ten nie powinien być decydującym, ponieważ za winy rządu i dzisiejszych ruskich polityków nie powinien cierpieć cały naród ruski, dla którego dobra działać winni Polacy mimo to wszystko, a który poniósłby w tym wypadku uszczerbek, jeżeli to gimnazyum mu się należało.

Dlatego też nie będziemy się zastanawiać nad tym pierwszym czynnikiem, a poruszymy inne, które tu rozstrzygały, mianowicie pytanie, czy rzeczywiście należało się Rusinom nowe gimnazyum i jaka jest dotąd gwarancya, że mnożenie gimnazyów ruskich jest rzeczą dobrą nawet dla samychże Rusinów.

Posłowie ruscy powoływali się na wzrost ilości uczniów-Rusinów, który nazywali ogromnym, na swoje upośledzenie, które nazywali niesłychanem. Rzecznicy ci narodu ruskiego wzięli się do rzeczy ze zbytniem w tym wypadku, acz naogół usprawiedliwionem, zaufaniem w lenistwo polskich czynników politycznych i ufali, że nie pokwapi się Sejm do sprawdzania gołosłownych wiadomości i uwierzy w upośledzenie narodu ruskiego, jeśli się z tem dostatecznie osłucha. Manewr nie udał się tym razem. W prasie pol-

skiej i w Sejmie wykazano, że istnieje gorętsza znacznie potrzeba zakładania gimnazyów polskich niż ruskich. Rozpatrzmy sprawę w świetle cyfr.

Więc przedewszystkiem, jak się przedstawia ów wzrost niezmierny liczby uczniów ruskich, którym zadziwić chcieli Polaków posłowie ruscy. Czyżby rzeczywiście w porównaniu ze wzrostem uczniów polskich był on tak niesłychany? Trochę cyfr z ostatniego dziesięciolecia. W r. 1894 było Polaków 10.667, Rusinów 2.350; w r. 1902 Polaków 17.522, Rusinów 3.860. To znaczy, że liczba Polaków wzrosła o 6.855, liczba Rusinów o 1510 przyrost bezwzględny uczniów-Polaków jest 4·5 razy większy. Ale i przyrost względny zmienia się na naszą korzyść powoli ale stale. W r. 1893 stanowili Polacy 79·27 procent, Rusini 17·68 procent ogółu uczniów szkół średnich, w r. 1902 Polacy 80·44 procent, Rusini 17·70 procent. — Zatem cyfrą wzrostu liczby uczniów Rusini szali na swą stronę nie przechylą.

Istnieje jednak zarzut, że ta przewaga jest tylko pozorna, że zawdzięczamy ją żydom. Liczba uczniów wyzn. mojż. wynosiła w r. 1902 — 4268, co stanowi znaczny rzeczywiście procent ogółu uczniów mianowicie 19·57 procent. Lecz przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że dziś znaczna część tej młodzieży przyznaje się do narodowości polskiej najzupełniej szczerze i najzupełniej dobrowolnie, że wielu z nich czemś innem jak Polakami nie umiałoby być.

Prawda jednak, że w latach ostatnich agitacya syonistyczna wydobyła na jaw nowe czynniki; stało się rzeczą jasną i jawnie głoszoną, że znaczna część tej młodzieży żydowskiej nienawidzi społeczeństwa, pośród którego żyje. Ale i ci nie potrafiliby pobierać nauki w języku innym jak w polskim, bo tylko znikająca ich część może się swobodnie posługiwać językiem innym. (N. p. we Lwowie, gdzie istnieje gimnazyum niemieckie, uczęszcza do jednego z gimnazyów polskich (V-tego) więcej uczniów wyzn. mojż. niż do gimnazyum niemieckiego, a do dwóch innych polskich (III. i IV.) prawie taka sama ich ilość jak do niemieckiego). Krótko mówiąc: 1) znaczna ilość uczniów wyzn. mojż. przyznaje się szczerze i dobrowolnie do narodowości polskiej; 2) inni może nie zbyt silnie, nie wystarczająco, poczuwają się do przynależności do społeczeństwa naszego, ale język jego musieli przyjąć tak dalece, że w innym kształcić by się nie zdołali, 3) mogąc się przyznać do narodowości polskiej lub ruskiej, wybierają sami polską.

Lecz poza wzrostem liczby uczniów, na który rzuciliśmy już światło cyfr i faktów, powoływać się trzeba na rzecz drugą: przepełnienie gimnazyów. Jedna jest tylko zasada, którą się pod tym względem kierować można, zasada kolejnego następstwa; zakłada się nowe gimnazya w tych miejscowościach i okręgach, w których gimnazya istniejące okazują największe przepełnienie, mianowicie w porządku kolejnym. Otóż istnieją cztery gimnazya polskie, przenoszące liczbę uczniów (800— przeszło 1000!) najludniejsze z gimnazyów ruskich, lwowskie, którego liczba uczniów wynosi 750. Więc — naprzód cztery gimnazya polskie, a potem dopiero jedno ruskie. Jaskrawiej jeszcze rzecz się przedstawi, gdy dodamy, że z kolei następuje 17 gimnazyów polskich (520—750 uczniów) a dopiero potem inne ruskie, zajmujące w ogóle prawie ostatnie miejsca wśród gimnazyów galicyjskich. Gdzież więc ta gorąca potrzeba zakładania gimnazyów ruskich przed polskiemi jeśli istniejące ruskie obywają się nieznaczną ilością uczniów?

Ale posłowie ruscy wolą argumentować łatwiej: taniem powołaniem się na liczbę ludności. Niema ono oczywiście najmniejszej wartości, gdy chodzi o zakładanie gimnazyów, bo do gimnazyów nie chodzi „ludność“ lecz chodzą uczniowie. Tylko liczba uczniów ruskich może być miarą potrzeb gimnazyalnych ruskich. I wolejby ruscy politycy nie przywoływali na pamięć tego zestawienia swego stanu ludnościowego ze stanem kulturalnym. Bo przywołują zarazem refleksyę, że rozogniwszy setki tysięcy ślepą polityczną agitacyą, ogarnęli zaledwie znikomą garstkę pracą kulturalną. Bo przecież, gdy stosunek liczbowy ogółu ludności polskiej i ruskiej wynosi: 54·75 procent Polaków a 42·20 procent Rusinów, to stosunek liczbowy uczniów szkół średnich wynosi: 80·44 procent uczniów polskich, 17·70 procent uczniów ruskich. Wszakżeż żydów, którzy stanowią ledwie 11·09 procent ogółu ludności, jest w szkołach średnich więcej niż Rusinów, bo stanowią oni tam 19·57 procent!

Gdy odpowiedzieliśmy sobie, nie na kruchych i nie na gołosłownych, zdaje nam się, opierając się na podstawach, na pytanie pierwsze szczegółowe, czy się Rusinom należało jedno nowe gimnazyum, możemy przejść do czynnika drugiego, ogólniejszego, który w tej sprawie niemały wpływ wywarł.

Jest nim stan obecny gimnazyów ruskich. Stwierdzał w Sejmie mowca jeden za drugim, stwierdzała Rada szkolna że gimnazya te stały się gniazdami politycznej agitacyi. My istoty

tych zarzutów zgoła nie podzielamy. W tem, że młodzież szkolna ruska dzieli ideały swego społeczeństwa, ideały narodowe, że się żywo nimi przejmuje — nie widzimy nic niemoralnego, owszem objaw bardzo zrozumiały. To, że jądrem tego i jądrem zapatrywań ucznia gimnazyalnego ruskiego jest bezdenna nienawiść polskości, że właśnie przedewszystkiem młode pokolenie gimnazyalne wychowuje się pod jej znakiem, że jest to nienawiść najzupełniej ślepa, bo zaszczepiona na młodych umysłach niedoświadczonych chłopców, z których żaden nie zdołałby tej nienawiści uzasadnić lub uzasadniałby ją niesprawdzonemi kłamstwami, — to tylko bardzo bolesne; podobnie to, że objawy ruchu politycznego w gimnazyach ruskich dochodzą do bezsprzecznego rozpasania którego poszczególne wybuchy raz w raz wywleka i piętnuje wzajemnie zwalczająca się także co do wpływu na gimnazya prasa moskalofilska i t. zw. ukraińska, wydobywając na jaw fakty w ruchu młodzieży polskiej nigdy niesłyszane i zgoła niemożliwe — to dla wszystkich jasne i prawdziwe. Lecz, jeśli się mówi o niemoralności tego ruchu, to odnosićby można zarzut taki chyba do agitatorów, szerzących nienawiść przez kłamstwo, — a żadną miarą do bałamuconej lecz szczerze oddanej owym ideałom młodzieży. Słusznie natomiast stwierdzić można, że taki nastrój gimnazyów ruskich, wyznających nienawiść, jest i dla Polaków i dla Rusinów szkodliwy. I jeżeli to w Sejmie podnoszono, to nie było w tem obłudnej chęci przeciwdziałania zakładaniu ruskich gimnazyów i uszczuplenia praw ruskich. Zgoła nie; najlepszym dowodem to, że właśnie z tej dążności do usunięcia nienawiści, z tej dążności zbliżenia ucznia polskiego i ruskiego na ławie szkolnej, zrodziła się w Sejmie myśl zakładania gimnazyów utrakwistycznych, z którą wiążą się tak wielkie nasze straty i tak wielkie nasze ustępstwa, że na tę myśl Sejmu polska opinia publiczna żadną miarą zgodzić się nie chce.

Lecz poza tą stronę polityczną nasuwa stan obecny gimnazyów ruskich poważne wątpliwości co do ich wartości pedagogicznej. Opinia publiczna ruska wcale się z tem nie tai, że gimnazya mają jej dać t. zw. inteligencyę w jak największej ilości i jak najszybciej; ojcowie ruscy oburzają się na tych profesorów, którzy hamują i odwlekają mnożenie się jej przez... sprawiedliwą klasyfikacyę ich synów; ojcowie ruscy zjeżdżają się wtedy i występują z zarzutem, że gimnazyum dane (np. tarnopolskie) jest niepatryotyczne a synowie znowuż w imię narodowego interesu walą szyby

profesorowi. Czy to nie jest odwrócenie pojęć, czy to nie jest stwarzanie warunków, z których prawdziwa inteligencya, prawdziwie wykształcona sfera wyjść nie może? — Stąd też się dzieje, że inni znowuż ojcowie-Rusini wolą posyłać synów swych do gimnazyum polskiego niż do ruskiego, chociaż w danej miejscowości istnieją oba, że do takich ojców należą także niektórzy z tych samych posłów ruskich, którzy domagali się nowego gimnazyum ruskiego.

Jeżeli faktyczny stan cyfrowy rozstrzygnął sprawę szczegółową i dowiódł, że nowe gimnazyum dziś jeszcze Rusinom się nie należy, to ów ogólny stan obecny istniejących gimnazyów ruskich wysunął sprawę zasadniczą: czy można zezwolić, aby w takich warunkach istniały osobne gimnazya ruskie. gniazda nienawiści i nieuctwa, czem to zło leczyć i, przedewszystkiem, czem zaspokoić niezaprzeczone prawo narodu ruskiego do kształcenia swych dzieci w języku ojczystym, jeżeli gimnazya osobne są tak bardzo szkodliwe?

*

I, jak wspomnieliśmy, zrodziła się myśl zakładania gimnazyów utrakwistycznych, to znaczy, gimnazyów, w których połowę przedmiotów wykładałoby się po polsku połowę po rusku, a których uczniowie należeliby do obu narodowości.

Co przemawia p r z e c i w tej myśli?

Otóż przedewszystkiem względy, że użyjemy takiego połączenia, kulturalno-pedagogiczne. Język ruski musiałby w gimnazyach takich zajmować stanowisko poważne, równorzędne ze stanowiskiem języka polskiego; nauczanoby w nim rzeczy i przedmiotów pierwszorzędnych, w których uczeń ma po raz pierwszy i na zawsze przyswoić sobie najważniejsze p o j ę c i a, cegiełki i podwaliny jego sposobu myślenia, jego sądów, jego umysłowej bystrości i produktywności. Między pojęciem a wyrazem istnieje łączność ścisła dla myślącego człowieka. Istnieć ona powinna, ale możliwe jest to tylko wtedy, przynajmniej na ogół biorąc, jeżeli używa się wyrazu z tego języka, w który samorzutnie przyoblekają się krążące w myślach danej jednostki pojęcia; w przeciwnym razie zanika ta niezbędna b e z p o ś r e d n i o ś ć wyrażania pojęć, a pada na to wyrażanie się najistotniejsza skaza. I jeżeli jest to ważne zawsze, to przedewszystkiem w okresie tworzenia się pojęć, w szkole. Na to mógłby ktoś odpowiedzieć, że na to samo zło narażeni są uczniowie ruscy, ucząc się po polsku, chociaż

uwagę taką — na to zgodzą się Rusini — opatrzyćby trzeba zastrzeżeniem, że z powodu czynników kulturalnych każdy uczeń ruski włada językiem polskim tak samo bezpośrednio, jak polskim; dlatego ani sami uczniowie ruscy, uczęszczający dobrowolnie do szkół polskich, ani nikt ze strony ruskiej na taką trudność nie wskazał. Teoretycznie jednak mógłby ktoś stanąć na tem właśnie ogólnem teoretycznem stanowisku. — Więc przejdźmy raczej do naszej konkretnej kwestyi praktycznej. Gdy mamy na oku przyswajanie sobie pojęć, szczególnie naukowych, przez ucznia Polaka w języku ruskim, to chodzi tu jeszcze o coś innego, co jest bardzo ważne, może najważniejsze.

Wiadomo, że rozwój ruchu naukowego w życiu społeczeństwa ruskiego jest bardzo słaby, że mówiąc otwarcie, nie istnieje on prawie zupełnie. I nie tylko samodzielny ruch naukowy, lecz podobnie nie istnieje tam kontakt z nauką europejską. Nie przynosiłoby to na razie ujmy narodowi ruskiemu, który i wogóle do pewnego stopnia i w szczególności przez niektóre jednostki brał udział w życiu kulturalnem polskiem. Ale tu nie o to chodzi; chodzi natomiast o to, że faktycznie niema naukowej literatury ruskiej a co za tem idzie, niema wyrobionych p o j ę ć n a u k o w y c h w języku ruskim. Język naukowy ruski jest na razie nawet w swym szczupłym dotychczasowym zawiązku wytworem niepospolicie sztucznym, bo obce pierwiastki naukowych wyrażeń przeniosły się weń nie zwykłą drogą rzetelnego kontaktu z nauką, lecz w całem tego słowa znaczeniu gwałtowną adoptacyą, jest naukowym żargonem, w którym najprzeróżniejszego pochodzenia tematy nię mogą się pogodzić z ruskiemi końcówkami; lecz przeważna ilość naukowych pojęć niema w nim w ogóle wyrazu. Zrezygnowanie ze sprawnego i subtelnego narzędzia, jakiem jest nasz język, nie ustępujący żadnemu innemu na rzecz tamtego — byłoby rzeczywiście wielkiem pogwałceniem owych kulturalno-pedagogicznych względów. A dalej, niema oczywiście pożądanego doboru ruskich p o d r ę c z n i k ó w szkolnych, a już i mowy niema o głębiej sięgającej literaturze naukowej pomocniczej, która dzisiaj, gdy młodzież idzie pod sztandarem samokształcenia, stała się czynnikiem niezbędnym. Zło sięgłoby g ł ę b i e j. Polacy zaprawieni do nabywania pojęć naukowych w języku ruskim, mieliby z polską literaturą naukową trudność podobną jak z obcą. — Jednem słowem: jeżeli to, że Rusini uczyli się w języku polskim sprawiło, iż właściwie mieli i mają t. zw. inteligencyę o umysłowości polskiej mówiącą po rusku, co

dla nich pod względem poziomu kulturalnego było tylko rzeczą dodatnią, to Polacy, ucząc się po rusku, zstąpiliby na poziom niższy. Wprowadzenie utrakwizmu naraziłoby nas zatem na straty jakościowe znacznie większe niż Rusinów.

Lecz naraziłoby nas także na większe straty ilościowe. Zestawiliśmy liczby określające ilość uczniów polskich i ruskich i liczby określające ich przyrost. Wynika z nich, że znacznie większa ilość uczniów Polaków musiałaby poczynić ustępstwa na rzecz Rusinów niż naodwrót. Podobnież operacya utrakwizacyjna dokonałaby się na większej ilości zakładów polskich niż ruskich. Dziś istnieje różnica w uposażeniu ilościowem w gimnazya na naszą korzyść, różnica, odpowiadająca naszym większym potrzebom; po zaprowadzeniu gimnazyów utrakwistycznych różnica ta zaginęłaby, nastąpiłaby równość upozażenia przy nierównych potrzebach. Zatem ilościowo rzecz biorąc, reforma ta uszczupliłaby nasz stan posiadania.

Takby się stało gdyby zniesiono istniejące gimnazya odrębne i zaprowadzono jedynie utrakwistyczne. Ale też zdaje się, że właśnie o tem tylko można myśleć. Gdyby obok utrakwistycznych pozostały odrębne, to utrakwistyczne miałyby wszystko oprócz... uczniów, byłyby próżne.

A co przemawia za tą myślą i reformą?

Wzgląd jeden tylko. Jeżeli uczeń Rusin spędzi lata młodości na jednej ławie z uczniem Polakiem, zapobieże się nienawiści, ogarniającej dziś z niewysłowioną, pożarną, potęgą wykształcony ogół ruski — sądzą projektodawcy. I stałoby się tak niewątpliwie, gdyby pozostawiono młode serca samym sobie. Lecz czy wolno nam łudzić się, że agitacya ze strony ruskich czynników politycznych ustanie, że nie będą oni targać dalej złotych nici poczucia wspólności, że nie wyzyskają lekkomyślnych chłopięcych przytyków polskiego ucznia dla rozbudzenia tem większej niechęci, że nie będą działali na młodzież w dotychczasowym kierunku? Kto się łudzi, niechaj spoglądnie na te gimnazya polskie, w których jest pewna ilość Rusinów, niechaj zajrzy w życie koleżeńskie i wzajemny stosunek.

Przyznajemy, że rozpaczliwy stan dzisiejszy może zachęcać do wszelkich zmian, które choćby jeden czynnik dodatni niosą ze sobą. Lecz jeśli obliczenia są kruche, jeśli jedyny wzgląd dodatni jest złudzeniem, czyż można dla niepewnych kombinacyj po-

litycznych obniżać poziom naukowy szkoły, w której uczyć się ma młodzież polska i czynić tak wielkie ustępstwa? Dlatego opinia publiczna, ważąc czynniki: za i przeciw, — bez zapału, z wielkiem niedowierzaniem, przygląda się nowej myśli.

Korespondencye.

Z Warszawy. *Nieco o pismach uczniowskich* („Brzask“ grudzień, styczeń, luty, „Pobudka“ mł. nar.-dem. 1903 r.). Od czasu do czasu spotykamy się z pismami, wydawanemi przez uczniów jednej szkoły i poświęconemi ich sprawom; — pisma te stanowią niekiedy jednodniówki, niekiedy wydawnictwa peryodyczne. Czy próby takie posiadają znaczenie li tylko dodatnie, i jakiemi winny być ich rezultaty? — Oto pytanie ważne i warte poruszenia.

W życiu naszem, w okresie szkoły średniej i wyższej, często za silnem bywa dążenie do bezpośredniej produkcyi, w stosunku do koniecznego skupiania się. U nas harmonia pod tym względem nieraz bywa zmącona, a w rezultacie hyperprodukcya, a właściwie bezładna lub przedwczesna produkcya nasza sprowadza pewne wyczerpanie i zmęczenie. Dlatego liczyć się nam należy skrupulatnie z zyskami, i jeśli mierzyć „siły na zamiary“, to jeno tak, jak inżynier materyały budowli i koszta jej wzniesienia stosuje do jej celów.

W pismach uczniowskich spostrzegać się daje to samo, najzupełniej zresztą ludzkie i w zasadzie dozwolone dążenie do czynu, do uzewnętrznienia swego „ja“. Wzór ogólny, do którego zastosowaćby się musiały te wydawnictwa, aby dać maximum korzyści, jest dość skomplikowany, bo zamykając w sobie różne względy i okoliczności, pismo uczniowskie może być, stosownie do warunków, wezwaniem, „pobudką“, może być wreszcie czemś w rodzaju sumienia zbiorowego. Wszystkie te cechy znamienne bywają połączone w różnych ustosunkowaniach, w każdym razie jednak ogólnem wskazaniem winno być to, iżby prace i zabiegi koło pisma o charakterze nieraz bardzo niewdzięcznym i żmudnym znalazły odpowiednik w pewnem wyrabianiu się piszących w niem, oraz we wpływie, jaki wywiera na daną zbiorowość uczniowską. Dla osiągnięcia celu rzeczywistego koniecznym jest staranny dobór

treści: należy raczej zredukować rozmiary wydawnictwa do minimum, niż zapełniać je produkcyami, mającemi znaczenie jedynie popisowe, małe. Odpowiedzialność w tym względzie polega nietylko na redakcyi pisma, ale także na ogóle uczniów, z którego rekrutują się współpracownicy. Niewielka ilość i mała wartość szkiców literackich i historycznych, zamieszczonych w piśmie, jest dowodem, iż ogół poświęca zbyt mało czasu na wypracowania, odpowiadające ćwiczeniom szkolnym, a niezbędne w naszej nauce pozaszkolnej — ze szczupłego zaś materyału pismo bierze to, co się da. W stanie normalnym winno być inaczej; pomieszczczanemi w piśmie mają być jedynie najlepsze wypracowania, gwoli zachęty dla pracy codziennej, którą prowadzić trzeba nie w celu zabłyśnięcia na łamach pisma uczniowskiego, lecz raczej w celu kształcenia się wytrwałego i nie dającego się niczem zniechęcić. Lecz, że ambicye jednostek mogą nieraz ułatwić popchnięcie ich w kierunku dodatnim, więc można niekiedy do pewnego stopnia zrezygnować z surowego censusu, jakibyśmy chcieli widzieć stosowanym. Mówię o tych wypadkach, kiedy ogół mało jeszcze pracuje nad owładnięciem praktycznem formami językowemi i wiadomościami z literatury i historyi ojczystej, i potrzebuje w tym kierunku zachęty i poparcia.

Inną miarę zastosować należy do producyi z zakresu literatury pięknej; w tym względzie zachęta jest chyba zbyteczną i dlatego utwory takie winny zajmować w pismach uczniowskich miejsce bardzo skromne. Postępowanie redakcyi, kierującej się tą zasadą, wywołać może nieraz pewne kwasy; piszący jednak te słowa nie ma zamiaru dawania jedynie wskazówek redakcyom pism, a pragnąłby także, aby ci, którzyby chcieli widzieć swoje producye poetyckie w piśmie uczniowskiem, nabyli przeświadczenie, iż pismo takie osiąga całą swą wartość wtedy tylko, kiedy nie jest przeciążone zbytecznym balastem.

Najważniejszy dział pisma stanowić winny: wrażenia z danej chwili, kronika, oraz artykuły omawiające braki życia uczniowskiego i jego błędy, drogi ku poprawie i polepszeniu stanu obecnego. Z tego punktu widzenia ważnem i znamiennem mi się zdaje, poruszenie w numerach grudniowym i styczniowo-lutowym pisemka *Brzask* sprawy wychowania fizycznego młodzieży i hygieny jej życia. Świadomość naszej słabości fizycznej, braku dzielności i tężyzny wzrasta teraz wśród młodzieży, która szuka dróg ku usunięciu braków i wynagrodzeniu strat, ku podniesieniu się i wzmo-

żeniu na siłach. W sposób rozumny i poważny sprawa ta została poruszoną w rubryce „Listy gimnazyalne“ (styczeń-luty) pod tytułem: „O dojrzałości“, dotknięto jej także w dwóch innych artykułach. W ścisłej zależności od racyonalnego wychowania fizycznego znajduje się siła woli i dzielność — odezwa związku kształcenia woli „Do wszystkich“ stanowi objaw pożądanego w tym względzie samokrytycyzmu i zwrotu, który, daj Boże, aby w kilku przynajmniej jednostkach trwałym był i owocnym. Rubryka „Bez tytułu“ powinnaby się nadal rozwijać w tym kierunku, jaki posiada w zeszytach, o których piszę: Obrazki kol. Prosto (pseudonim rzecz jasna), filigranowe i ulotne, starają się oddać pewne typy młodzieży; forma użyta w nich jest bardzo właściwa. Korespondencya z Warszawy (numer styczniowo-lutowy), mimo pewnych niedokładności, świadczy o dość dobrych informacyach. Sprawozdanie kasy, uwagi bibliotekarza są w piśmie zupełnie na miejscu, czego nie można powiedzieć o tłómaczeniu „Pieśni o Sokole“ Gorkija, ze względu na to, iż nie jest to rzecz oryginalna, oraz o pewnym „strasznym“ liryku prozą. W ogóle zaś dział literatury pięknej sprawia dodatnie wrażenie, jakkolwiek mógłby być z korzyścią dla pisma mniej obszernym. Artykuł „My i nasze zadanie“ świadczy o zajęciu się zadaniami młodzieży w stosunku do spraw narodowych — toż samo zajęcie się widocznem jest we wspomnianym już artykule „O dojrzałości“. Co się tyczy oceny ogólnej, to stosując do *Brzasku*, to, com przedtem zaznaczył, uważałbym za korzystne pewne zmniejszenie jego rozmiarów.

Jeśli porównamy *Brzask* z jednodniówką *Pobudka* (Pobudka, młodzież narodowo-demokratyczna . . . 1903), to uderzy nas przedewszystkiem różnica, polegająca na większej barwności pierwszego. Zanim umotywuję dostatecznie to zdanie, wykażę różnice następujące: *Brzask* — pismo peryodyczne — przeznaczony jest „do wymiany na myśli i zapatrywania“, do rozpraw nad kwestyami, najbardziej obchodzącemi ogół gimnazyalny, „do czynienia obliczeń... poziomu intelektualnego“. — *Pobudka*, jednodniówka, zamierza być „pieśnią wyrwaną z piersi“, „wnieść tchnienie ożywcze w serca omdlałych pracowników niwy narodowej“, wznieść pobudkę do działania“, (artykuł wstępny), wreszcie informować ogół o stanie moralnym i umysłowym młodzieży, co ma stanowić jeden z obowiązków pisma uczniowskiego. Zgadzając się z tem, że wydawnictwa uczniowskie posiadają tak zrozumiałe znaczenie informacyjne, muszę jednak zaznaczyć, iż posiadają je w całej pełni wtedy właśnie,

kiedy mają na celu interesy i potrzeby li tylko ogółu uczniowskiego. Usiłowania zaś „dawania o sobie wieści“ oraz budzenia i rozżarzania — to właśnie to, co jest objawem do uzewnętrznienia się w najczystszej jego formie i co pociąga nieraz za sobą wymuszoność, przesadę i nienaturalność. Od sztuczności też i pewnej wymuszoności, od usiłowań dociągnięcia się do pewnego poziomu, nie jest wolna *Pobudka*. W jakich miejscach jej to przebija, mówić nie będę; sądzę, że autorowie sami to poczuli lub poczują. Mówiąc o małej barwności *Pobudki*, miałem na myśli po pierwsze brak utworów z literatury pięknej, co zresztą może nie być wadą pisma, po drugie zaś małą ilość artykułów poruszających sprawy, prądy nurtujące wśród młodzieży szkoły, z której wyszła *Pobudka*. Trafne rozważanie tych spraw znajdujemy w artykule o żydach w zakładach naukowych, oraz w drugim, o stosunku młodzieży do inteligencyi. W tym ostatnim jest zawartą gorąca prośba do lepszej części t. zw. inteligencyi, prośba o zajęcie się modzieżą szkolną, o roztoczenie nad nią pieczy i dawania wskazówek w pracy i w życiu. Ufność, jaka się tu wykazuje, jeśli nie w stosunku do pokolenia opuszczającego świat, to przynajmniej tego, które weszło niedawno w życie, jest objawem godnym zanotowania. Z innych prac zamieszczonych w *Pobudce* na zaznaczenie zasługuje jasny, jakkolwiek nazbyt może szematyczny artykuł „Geneza i rozwój patryotyzmu“. *..z...i.*

Wadowice w październiku 1903.

W ciągu dwu lat ostatnich charakter i wygląd gimnazyum naszego zmienił się prawie zupełnie. Na miejsce dawnych profesorów, zacietrzewionych w swych przeżytych poglądach, przybył zastęp młodych ludzi, niosących nie tylko zasób wiedzy do udzielania, lecz także wyrozumiałość i serdeczną dla młodzieży miłość. Równocześnie odbywał się zwrot przełomowy i w naszem koleżeńskiem życiu. Kilku dzielniejszym z pośród nas jednostkom udało się przykładem wytrwałej pracy i ciepłem uczucia pociągnąć za sobą ogół, rozbudzić żywy ruch i dotychczasowe życie pchnąć na nowe tory. Zaczęła się skrzętna, a mozolna praca, bo wszędzie trafialiśmy na opór. Trzeba było walczyć z przestarzałemi formami, przesądem i poprostu w życiu naszego miasta budzić jakieś silniejsze tętno narodowego ducha, objawiającego się dotąd jedynie w urządzaniu od czasu przez garstkę „Sokołów“ jakiego wieczoru lub obchodu narodowego. Powoli też wyrabiało się pośród nas naj-

pierw poczucie swej narodowości i świadomość zadań. Zbiorowem braniem udziału we wszystkich uroczystościach patryotycznych i urządzaniem niektórych z własnej inicyatywy robiliśmy pierwsze kroki w rozbudzeniu żywego tętna patryotycznego w murach naszego miasta. W prywatnej pracy poza godzinami nauki szkolnej zaczęto się coraz gorliwiej zajmować rzeczami polskiemi, rozpatrywać przejawy najnowszego ruchu narodowego na ziemiach naszych we wszystkich trzech zaborach. I tak liczba pracowników naszych wzrastała coraz bardziej, a ruch nasz, ta ważna „orka dusz“ młodzieńczych uwidoczniał się w szybkim rozwoju moralnym i intelektualnym tutejszej młodzieży. Mała tylko garstka gnuśniała dalej w bezczynności i apatyi do pracy — garstka to kolegów głównie przekonanych, że przez urodzenie i protekcye osiągną wysokie urzędy, specyalnie dla takich głów przeznaczone. Kilkunastu nadto krzykaczy tworzy między nami falangę „czerwonych“.

W ostatniej chwili bieżącego roku natrafiamy znów na nowe przeszkody i zapory głównie ze strony niektórych zacofanych naszych pedagogów, których zastęp w tym roku dopiero powiększyli nowoprzybyli profesorzy przejęci aż nadto lojalnie czcią dla c. k. rządu. Natomiast przeniesiono z Wadowic tych profesorów, którzy nam szczerze oddali dusze, świecąc przykładem swej pracy, poświęcenia i prawdziwego poczucia patryotycznego. Takim był prof. Sobiński, charakter czysty i nieskalany niczem — typ prawdziwego Polaka-patryoty, takim prof. Stein i Wojciechowski. Mieliśmy zajście z modlitwą w klasie. Przepisaną bowiem była modlitwa kończąca się słowami: „Przy tej pracy polecamy Ci, Boże, naszego monarchę Franciszka Józefa I., naszych nauczycieli, naszych rodziców etc.“ Zamiast: „naszego monarchę“ ośmielono się wstawić „naszą Ojczyznę“. Karano nas cztero-, ośmio- i szesnastogodzinnym aresztem! Pozostał nam więc jedyny środek solidarnego odmawiania wspólnego na głos „unisono“ naszej modlitwy, za co nas spotyka surowa represya. Dodam jeszcze, że zamiast powyższej modlitwy, w której trzeba wymieniać cesarza, nie pozwolono nam odmawiać nawet: „Ojcze nasz“ ani „Zdrowaś Marya“.

Brody.

Skazani jesteśmy na wyjątkawe warunki i mamy jedynie gimnazyum niemieckie, dzięki obfitości i przewadze żydów w Brodach. Wskutek przeciążenia pracą uczniów, którzy muszą się uczyć w obcym języku, nie mogą się tu rozwinąć jednostki samodziel-

niejsze. Wszystko idzie pod strychulec... Przez długi czas nie zajmowały naszej młodzieży poza szkołą, lekcyami i tajemną zozpustą sprawy ogólne. Dopiero od niedawna powiał nowy prąd ożywczy, jednak głównie dzięki kwestyi ruskiej, która powstała w gimnazyum już przed dwoma laty. Od tej pory zaczyna się młodzież skupiać, zajmować się zagadnieniami ogólnemi i pracować na zewnątrz. Wszystkie siły poza nauką szkolną zaczyna absorbować praca samokształcenia, zapoznawanie się ze sprawami ludu wiejskiego i rzemieślników. Jednakże tych jest zastęp bardzo niewielki, jedni oddają się w towarzystwie żydów i Rusinów rozpuście i pijatyce, największa część, to bezmyślni, leniwie umysłowo, a przytem wietrzący na każdym kroku rewolucyę i obawiający się jej jak ognia.

Trudno zresztą o inne stosunki. Profesorowie Polacy — jest ich tylko mała garstka — nie zadają sobie trudu, aby się zbliżyć do młodzieży, lub jak prof. Meyer rzucają się na najnowsze prądy polityczne z karczemnemi obelgami. W ogóle ten profesor lubi występować często z lekcyami polityki, których alfą i omegą jest oportunizm i serwilizm.. Katecheta ks. Świstelnicki daje niewiele, bo tylko przekonanie, które głosi co niedzielę podczas egzorty, przekonanie niezupełnie naukowe, że Polska utrzymała byt narodowy tylko dzięki katolicyzmowi, każe chodzić jak najczęściej do spowiedzi, a oprócz tego zwalcza systematycznie na wszystkich lekcyach religii w gimnazyum wyższem Darwina i masonizm, o który posądza każdego zdolniejszego ucznia. Jednak jako człowiek osobiście bardzo dobry, wspiera pokryjomu materyalnie młodzież nawet bardzo hojnie, ale jako człowiek starszej daty, prądów wśród niej nurtujących, zrozumieć nie może.

Profesorowie to prawdziwi eunuchowie gimnazyum, strzegące pilnie, aby jakaś swobodniejsza i śmielsza myśl nie wdarła się w te zapleśniałe mury.

Wzorami moralnymi profesorowie także dla nas być nie mogą, zwłaszcza Rusini. Odznaczają się oni z małymi wyjątkami silnie rozwinętemi zdolnościami w kierunku erotycznym i alkoholistycznym. Oczywista uczniowie, dzięki demoralizującemu wpływowi kolegów żydów i Rusinów, idą w ślady swych światłodawców.

O podziale na partye polityczne oczywiście mowy być nie może. Oprócz garstki kolegów pojmujących i starających się wypełnić obowiązki swe społeczne i narodowe, reszta to tłum szary,

terroryzowany przez dyrektora i profesorów. Ale nie ustajemy w pracy nad uratowaniem dla polskości tego gimnazyum, a czy uratujemy, okaże przyszłość. *Nego.*

KRONIKA.

— *Piotr Chmielowski profesorem lwowskiej Wszechnicy.* Po 36 latach mozolnej pracy krytyka-obywatela, redaktora i pedagoga wstępuje P. Chmielowski na katedrę jednego z dwóch polskich uniwersytetów.

4 listopada 1903 (pierwszy wykład) — staje się dla nauki polskiej, dla młodzieży lwowskiej datą pamiątkową, dla naszej Wszechnicy — radosnem świętem.

Myśl cofa się dwa lata wstecz do tej chwili, gdyśmy stanowczo zażądali drugiej katedry literatury polskiej, gdy, stawiając nasze akademickie rezolucye — wszyscyśmy o jednym, jedynym kandydacie myśleli — o Piotrze Chmielowskim. I mimo, że setki pragnień ku jednemu celowi zdążały, mimo ich zgodność z większością opinii profesorskiego grona, słowo zawisłe na ustach — nie padło na naszym wiecu. Bo było jeszcze tyle troski i obawy, by wyraz pragnień młodzieży nie uznano za akt samowoli studenckiej. Z zaparciem się zamilczeliśmy o naszym kandydacie, chociaż słuszność naszej sprawy, nie ulegała najlżejszej wątpliwości, ponieważ to mogłoby sprawie zaszkodzić i stworzyć zgubny dla nauki w innych wypadkach precedens.

I nie uniknęliśmy oczywiście zarzutów tchórzostwa, rybiej krwi itp.; ci którzy sprawy nie znali, którzy ręki do niej nie przyłożyli, krzyczeli jak zwykle najgłośniej.

Czyśmy mieli racyę — niech sądzą tylko ci, którzy wiedzą, jak się sprawy miały.

Dziś czujemy żywe zadowolenie, że młodzież dorzuciła choć cegiełkę pod tę katedrę, chwila dzisiejsza zabiera nawet przykre wspomnienia niejednego nonsensu, które się prasie, w warszawskiej (*Prawda*) zwłaszcza czytało.

Wiec ów z 11 listopada 1901 w sprawie drugiej katedry zbiegł się z pierwszym atakiem ruskim za polskość naszego uniwersytetu. Dziś znów zeszły się te dwie sprawy; po negatywnej obronie — cel pozytywny osiągnięty. Metoda naszej akcyi sama się narzuca: b r o ń m y i p r z y s p a r z a j m y.

4 listopada — 11 rano. „Sala egzaminów“ wypełnia się po brzegi. Studenci, studentki — ławki zajęte szczelnie, połowa stoi, u drzwi się ciśnie. Gwar i nerwowy niepokój oczekiwania. 11½ — wchodzi kilku profesorów, dziekan wydziału filozoficznego, na końcu Chmielowski: Radosne, frenetyczne oklaski.

Drobny, niepozorny, niedbale ubrany, z rozwichrzoną czupryną, twarz zawiędła, schorzała. Wzruszony wstępuje na katedrę, oklaski grzmią jeszcze z całą forsą.

Student wydziału literackiego, prezes Czytelni akad. kol. E. Dubanowicz występuje przed podyum — cisza.

Uczeń wita nowego profesora krótko, serdecznie:

Czcigodny i kochany Profesorze!

Oczekiwaliśmy Cię niecierpliwie od szeregu lat. Rok temu jeszcze, korzystając z chwilowej Twej obecności we Lwowie, przyjmowaliśmy Cię jako gościa, bez pewności, że wkrótce powitamy Cię jako uczniowie. Wielkie Twe zasługi przyspieszyły spełnienie naszych gorących życzeń i oto dziś witamy cię na jednej z najważniejszych katedr tej szkoły, która skupia młodzież z całej Polski. Witają Cię nietylko uczniowie Twoi ściślejsi, pragnący pod Twem okiem zaprawiać się do badania dziejów literatury ojczystej, ale także ogół kolegów, śledzący z zamiłowaniem rozwój literatury polskiej.

Nie przychodzisz, Czcigodny Panie, do ludzi obcych i nieznających Ciebie. Spojrz, jak liczna otacza Cię młodzież, kochająca Cię głęboko za Twe chlubne dla naszej literatury dzieła, za ciche zasługi obywatelskie. Do tej serdecznej miłości dołącza się urok, jakim Cię w oczach naszych otoczyło miejsce, skąd przybywasz: Warszawa, która nie przestała być sercem Polski.

Pisałeś do nas niedawno, że życzysz sobie, aby między Tobą a Twymi uczniami zapanowały serdeczne stosunki, jak tego dobro nauki i wszechnicy wymaga. My już dziś tego pewni jesteśmy, bo to od nas zależy.

Obawiałeś się może kochany Mistrzu, że zabraknie Ci słuchaczów, że polityka wzięła tutaj bezwzględnie górę nad nauką. Tak nie jest. Praca Twa nie pójdzie na marne, korzystać z niej będą dziesiątki i setki. Witaj nam! —

Prof. Chmielowski, głęboko wzruszony, dziękuje za objawy sympatyi, jakie go spotkały ze strony młodzieży na wstępie działalności nauczycielskiej.

Nić sympatyi, o ktorej zapewniał przedstawiciel młodzieży, musi istnieć między uczniami a nauczycielem. Mowca pragnie wpływać nie tylko na rozumy, ale i serca słuchaczów, bo człowiek powoduje się przedewszystkiem uczuciem, które łączy go najściślej z ideą życia i jego praktyką. Nauczyciel nie cieszący się sympatyą i zaufaniem młodzieży, nie potrafi pobudzić jej do ukochania prawdy przez się głoszonej

Następnie profesor Chmielowski dziękował osobno za gorące wspomnienie o Warszawie. Przed 21 laty, kiedy rząd rosyjski ofiarował mu katedrę literatury polskiej w Warszawie, katedry nie objął, bo nie mógł się zgodzić na warunek wykładania literatury ojczystej młodzieży polskiej w języku obcym.

Jestem szczęśliwy — kończył prof. Chmielowski — że dano mi u schyłku dni moich przemawiać w języku ojczystym do młodzieży polskiej. Resztek sił, starganych już znacznie, użyć pragnę dla

dobra nauki polskiej, katedry i wszechnicy, którą pojmuję jako szkołę dla całej Ojczyzny. W tym duchu będę pracował.

Chmielowski zaczyna wykład. Mówi głośno, wyraźnie, ważniejsze ustępy podkreśla silniej, mówi z przejęciem.

Słuchamy go z uwagą i miłością, tego „naszego" profesora. Bo jest w tej pierwszej prelekcyi coś więcej nad zwykłe zainteresowanie się nowym, sławnym docentem, wielkim fundatorem naszej krytyki, polskiej nauki. — Jest tu radość cicha, że się stało zadość wielkiej zasłudze, że to, co stać się było powinno od dawna — stało się; jest poczucie uczynienia sprawiedliwości.

I cieszyliśmy się, że to Koroniarz nam przybył, że nowy wyłom w kordonie wybity, że jest to nowy objaw „wymiany" narodowej materyi.

A było jeszcze coś dla młodzieży galicyjskiej nader radosnego Ten Chmielowski demokrata, ten Chmielowski zwolennik Słowackiego i Ujejskiego i Asnyka, mimo, że Tarnowski ich nie lubi, ten Chmielowski w dziecięcej nieraz wierze i wyobraźni ucznia gimnazyalnego — ideał pedagoga i historyka literatury — to kapitalne „antidotum" na wszelkie „herezye" Tarnowskiego, urzędowego i niepopularnego podręcznika — ewangelia literacka wszystkich kółek szkolnych — dostał katedrę. będzie głosił swe poglądy, wychowa uczniów, przez nich oddziała na szkoły średne śmiało i gruntownie. Księgi pielgrzymstwa przestaną być „okrucieństwem", Szujski nie będzie może pierwszym po romantykach poetą...

I choć czuć w tych nadziejach nieco sekciarstwa, choć Historya literatury Tarnowskiego, mimo fizyognomię polityczną autora, — jest jak sam Chmielowski sądzi: „chlubą naszego piśmiennictwa", choć tenże sam Chmielowski już Wyspiańskiego nie odczuł i nie zrozumiał, choć owym wyśnionym ideałem nie jest i, tem bardziej, nie będzie — tkwi w tej opinii wiele słuszności.

Dziś wszyscy zdajemy sobie jasno sprawę, jak fatalnie, jak przygnębiająco zaciężyły szkolne Wypisy na umysłowości i charakterze nowego pokolenia, ile one nam odebrały wiary i zapału, ile wlały pessymizmu.

Więc jeżeli nowy profesor choć w części okaże się tem pożądanem „antidotum" — zyska niespożytą zasługę, zrzuci jeden z najcięższych kamieni z młodych piersi naszych.

To dla szkół naszych — przez uczniów swoich, których starsi koledzy, dziś już nauczyciele, pierwsi w sanktuaryum gimnazyalnych Wypisów uderzyli, a że w tem niemała zasługa spokojnej, objektywnej metody ich i naszego profesora — R. P i l a t a — to pewna.

Dla siebie, dla uniwersytetu spodziewamy się tego, czego brak najdotkliwiej uczuwać się dawał: wykładów o p r o z i e polskiej, o literaturze po 63, o teoryach krytyki literackiej. Metodykę profesor Chmielowski już zaczął, zaczął i najnowszą poezyę.

Z góry cieszymy się że znajdziemy w nim wytrawnego znawcę, który niejednemu początkującemu żmudne i tak często bezowocne poszukiwania źródeł, bibliografii itp. znakomicie ułatwi, oczekujemy i dru-

giego seminaryum polskiego, które stanowi dzięki prof. Pilatowi dzielnie zasłużony unikat w polskiej nauce, który o naśladownictwo i pomoc się prosi.

Za szczerość, z jaką prof. Chmielowski zawsze względem młodzieży lwowskiej się odnosił — płacimy mu szczerością wynurzeń naszych.

„Współczucie", które podniósł, jako krytyk w stosunku do autorów, do naczelnego dogmatu — tuszymy sobie — przeleje i na swych uczniów. Bo trzeba ich tylko przygarnąć i zapalić a wstanie zastęp dzielnych pracowników „pierwszych uczniów szkoły Chmielowskiego". Nowemu profesorowi życzymy przedewszystkiem zdrowia, a nadto jemu i jego nowej czeladce na dobry początek: — „Quod felix, faustum fortunatumque sit".

Lwów, październik. *Sprawa ruska na wszechnicy.*

W zeszycie sierpniowym „Teki„ notowaliśmy: „Zjazd młodzieży ruskiej z całej Austryi (świeckiej) odbył się dnia 15. lipca . . . Na zjeździe tym uchwalono wobec wyboru na rektora ks. Fijałka, podjąć na nowo walkę na Uniwersytecie. Ks. profesor Fijałek, jako dziekan w czasie zajść ruskich na Uniwersytecie lwowskim, ściągnął na siebie, podobnie jak ówczesny dziekan wydziału filozofii profesor Twardowski. szczególne odium młodzieży ruskiej, stając w urzędowaniu na gruncie tych praw i tego stanu rzeczy, którego obronę podjęła następnie młodzież polska".

Dnia 9. października przed uroczystością inauguracyjną wniosła młodzież ruska protest przeciw wyborowi ks. Fijałka, opatrzony znaczną ilością podpisów (ks. prof. Fijałek po pierwszym wyborze w czerwcu br. zrezygnował; wywołało to wielkie wzburzenie w naszej opinii publicznej a szczególnie między młodzieżą, która słusznie widziała w tem niedopuszczalne stanowczo ustępstwo dla ruskiej garstki na naszym Uniwersytecie; ks. Fijałek przyjął wtedy wybór powtórny).

Dnia 16. października, gdy prof. Fijałek rozpoczął wykład o godzinie 8. rano, rozległ się strzał kapsli, odchylono drzwi, wpadło kilkunastu świeckich akademików i nieakademików ruskich i obrzuciło rektora jajami. Teologowie ruscy zachowali się biernie zarówno wobec rektora jak wobec napastników. O planowanym napadzie musieli wiedzieć, gdyż nie złożyli swych okryć na pierwszej ławce, jak czynili zwykle, bojąc się oczywiście, by się nie powalały.

Gdy wieść o napadzie rozeszła się po mieście, pytano ze zdziwieniem i z żalem: a cóż młodzież polska?

Następnego dnia jednak, pamiętnego d. 17. października w porannych dziennikach, a równocześnie na murach gmachu uniwersyteckiego ukazała się odezwa przewodniczącego C z y t e l n i a k a d e m i c k i e j kol. Edwarda Dubanowicza, przedstawiciela ogółu polskiej młodzieży akademickiej, której słowa ostatnie brzmiały: „polska młodzież akademicka, pragnąc zarazem uniemożliwić dalsze grożące gwałty wewnątrz gmachu i zamknięcie Uniwersytetu, nie wpuści nań ani jednego akademika-Rusina."

I w istocie w ową pamiętną sobotę d. 17. października stanął w korytarzu i na schodach żywy mur polskiej młodzieży wybiegający zbitą gromadką przed bramę uniwersytecką. Od 7 liczba zgromadzonych

ciągle rosła, a gdy koło godziny 8mej ukazał się ks. rektor, powitany u wstępu przemówieniem kol. Dubanowicza, szedł on już długim ciągnącym się jeszcze w korytarzach pierwszego piętra szpalerem wśród niemilknących okrzyków owacyjnych: Niech żyje!

Tymczasem zaś odesłano już niejednego akademika-Rusina z pod bramy do przybitych opodal odezw, które mu wyjaśniały sytuacyę. Po godzinie 8. ukazał się z poza rogu ulicy przyległej długi dwuszereg przeszło 300 teologów ruskich. Gdy stanęli przed bramą, przeczytał im jeden z akademików polskich odezwę. Ustąpili z pod bramy, przystanęli opodal, podumali kilkanaście minut, zawrócili i poszli do domu,

Z Rektoratu przyszło wezwanie, by dwaj akademicy stawili się. Ks. rektor i sekretarz zwrócili uwagę, że akcya akademików polskich jest nielegalna, zażądali, by jej zaprzestać. Gdy jednak akademicy strzegli wejścia w dalszym ciągu, zawieszono ogłoszenie:

Dziś wykładów nie będzie. Ks. Fijałek, rektor.

Młodzież polska stanęła wobec faktu, że akcya jej grozi tem, czego właśnie pragnęła ona uniknąć, zamknięciem wykładów. Wtedy ukazała się druga odezwa:

„Lwów, dnia 18. października 1803 r.

Wczorajszem wzbronieniem wstępu na Wszechnicę zostali wprawdzie ukarani sprawcy i zwolennicy demonstracyi, którymi bądź to pozytywnie prrez złożenie nazwisk, bądźto negatywnie przez zaniechanie protestu, okazał się ogół akademików ruskich, ale zarazem stało się to, czemu właśnie chcieliśmy zapobiedz: przerwa w wykładach.

Wobec tego przenosi młodzież polska obronę Wszechnicy na wewnątrz gmachu. Wszyscy koledzy akademicy-Polacy stawią się jutro na wykładach, a obronę osobną zorganizują przy zagrożonych specyalnie katedrach.

Uchwałę zbiorową poweźmie jutrzejszy wiec.

Za polską młodzież akademicką: Edward Dubanowicz.“

Następnego dnia o g. 5 rano stanęła młodzież polska na Uniwersytecie, wewnątrz gmachu. Rusini przyszli, niepokojów nie było.

Wiec ogólno-akademicki rozpoczął się o godz. 7 w poniedziałek dnia 19 z. m. w sali „Gwiazdy“. Przy zaczęciu obrad znajdowało się w sali około 1000 akademików. — Przewodniczącym obrano p. Edwarda Dubanowicza, zastępcami p. Przemysława Mączewskiego i p. Stanisława Sokołowskiego.

Pierwszy przemawiał referent p. Przemysław Mączewski. Nawiązał ostatnie zajścia do akcyi ruskich akademików z r. 1901, której istotnym celem była utrakwizacya lwowskiej wszechnicy. Krok dzisiejszy jest tylko konsekwentnym dalszym ciągiem ich zasadniczych dążeń. To też z tego stanowiska wychodząc, widzi referent w samym brutalnym akcie demonstracyi tylko objaw podrzędny, zewnętrzną li tylko formę tej zasadniczej dążności. Nie uczuciem oburzenia, nie nerwami zatem w tej sprawie należy się rządzić, lecz logicznej akcyi przeciwników również konsekwentną, męską a spokojną i wytrwałą obronę przeciwstawić trzeba. Rezolucya młodzieży polskiej z przed dwóch lat kończyła się zapowiedzią, że „dalszych zapowiadzianych aktów nie ścierpi“.

W myśl tej zapowiedzi nastąpiła okupacya uniwersytetu w sobotę, w myśl tej zapowiedzi i zasady należy jak najenergiczniej zapobiegać dalszym ekscesom. Obronie uniwersytetu polskiego winna towarzyszyć dążność pozytywna: wzmocnienie polskości wszechnicy, kreowanie nowych katedr, wzmocnienie pracy naukowej i t. p. W nominacyi

prof. Chmielowskiego widzi mowca jakby widomy znak i początek tej akcyi. Atak Rusinów z przed dwóch lat, otworzył nam oczy na własne braki i potrzeby; wtedy to podjęto hasło drugiej katedry literatury polskiej. Dziś atak drugi — druga katedra uzyskana. W tej podwójnej metodzie negatywnej i pozytywnej, streszcza się cel naszych starań.

Przemówie swe zakończył p. Mączewski rezolucyą:

„Napaść akademików ruskich na rektora naszej wszechnicy, jest przedewszystkiem zuchwałem rzuceniem się Rusinów na polski charakter i polskie prawa wszechnicy lwowskiej.

„Młodzież polska składa rektorowi, napadniętemu za obywatelskie strzeżenie naszych praw, wyrazy najgłębszego uznania.

„Wobec konsekwentnych zaborczych zamachów ruskich, których nowym tylko wyrazem jest ta napaść — młodzież polska kroczy konsekwentnie drogą wytkniętą w r. 1901 i, wyrażając zbiorowe uznanie dla pierwszego doraźnego aku niewpuszczenia Rusinów do gmachu uniwersyteckiego dnia 17 października r. 1903 przez polskich słuchaczów wszechnicy — zobowiązuje się czuwać codziennie nad spokojem około katedr polskiej szkoły i poleca prezydyum wiecu organizowanie obrony katedr szczególnie zagrożonych“.

Pierwszym mowcą i referentem strony przeciwnej, obozu socyalistów i ludowców, był p. Bohdan Mączewski. O przemówienia jego pisało jedno z pism. Słuchano go z pewną pobłażliwą wyrozumiałością i bez wielkich nadziei, ponieważ było to jego przemówienie dziewicze w sprawach związanych z życiem politycznem. Rzeczywiście, ani rusz!... Wykazano mu najzupełniejszą ignorancyę w sprawach o których mówił.

Tu powołuje się na rezolucyę z r. 1901, a gdy mu je przedkładają, szuka z wzrastającem zakłopotaniem tego, o czem mówił i ku niemałemu powstydzeniu swemu biedaczek nie znajduje; tam znowu powołuje się na fakta inne, a na drugi dzień okazuje się sprostowanie i besztanie ze strony prof. Nusbauma i t. d. Za to jest jednak p. Bohdan Mączewski wielce szczodry, niezmiernie hojny... na rachunek miłej Ojczyzny. Odstępuje narodowi ruskiemu „na Uniwersytecie lwowskim pewną sumę praw narodowościowych“. Ale p. Bohdan hojny jest właśnie w takiej samej sytucyi, gdy ofiaruje Rusinom Uniwersytet lwowski, jak znacznie dowcipniejszy od niego Zagłoba, gdy ofiarował królowi szwedzkiemu,.. Niederlandy.“

Mówili i inni mowcy z tamtego obozu; kol. Dąbski i kol. Zagórski, rzecznicy ludowców, którzy zapomnieli, że w roku 1901 szli ręka w rękę w tej sprawie z młodzieżą wszechpolską, a teraz oddali swych rąk zresztą niewiele na usługi głów socyalistycznych; mówił kol. Hartleb, który... zresztą mniejsza o to. Świadomość swego własnego stanowiska i pewne rzeczowe lub przekonaniowe głębsze argumenty zawierało przemówienie jednego tylko socyalisty, p. Dawida. Przemówienie kol. Medarda Downarowicza odbijało swą szczerością bardzo od własnych jego napastliwych wobec polskiej młodzieży, która broniła wszechnicy, rezolucyj.

Kol. Stanisław Stroński uzasadniał rezolucyę kol. Mączewskiego i swoją: Przeciw gwałtowi Rusinów występujemy nie dlatego, że jest on niekulturalny, ani dlatego, że jest on nielegalny. Taki punkt widzenia przystoi moralizatorom i prokuratorom. Nam zaś chodzi o to, że akcya Rusinów jest przedewszystkiem bardzo konsekwentnie skierowana przeciw naszemu interesowi narodowemu: wywołują oni stale i świado-

mie niepokoje na wszechnicy lwowskiej, aby skłonić rząd do przyznania im jakichś ustępstw. Odpowiedzialność za ostatnie wypadki spada na ogół akademików ruskich, ponieważ napaść ta jest wynikiem uchwały wiecu ruskiego z 15. lipca b. r. i protestu z dnia 9. października b. r.; zresztą 116 Rusinów zgłosiło swe solidaryzowanie się z demonstracyą, a reszta nie protestowała.

Przedziwna to rzecz, iż podnoszą się głosy obwiniające młodzież polską, że za daleko posunęła się, nie dopuszczając Rusinów do gmachu Wszechnicy. Jedni twierdzą, że postępowanie to było „bezprawiem", było nielegalne; ci, jak np. Bohdan Mączewski, wkraczają w funkcyę prokuratora. Inni powołują się na to, że cała prasa polska wystąpiła przeciw temu a zapominają, że różne czynniki w społeczeństwie różną rolę pełnią w podobnych wypadkach: prasa działa uspokajająco, senat, jako władza, grozi nawet pociągnięciem do odpowiedzialności, a jednak dziwić się nie można, że młodzież mimo to wszystko reaguje żywiołowo. Jest to objaw zdrowy, godny uznania powszechnego. Czyż Rusini mogli popełnić coś gorszego jeszcze? Więc młodzież polska, występując najenergiczniej, dowiodła tylko, że w żyłach jej płynie krew. I pamiętać trzeba, że myśmy już raz w r. 1901 uchwalili i powiedzieli: „młodzież polska dalszych ekscesów nie ścierpi". Przypomina pobłażliwym kolegom znaną anegdotkę: Syn widzi, że ojca bije ktoś w twarz „Uderz mojego ojca jeszcze raz" — grozi. Tamten bije jeszcze raz. I tak powtarza się trzy razy, a wtedy syn powiada: „Chody, tatku, tu bijut!" Tak właśnie chcą postąpić ci pobłażliwi koledzy wobec faktu powtórnego znieważenia naszej Wszechnicy.

Ale młodzież rozumie swe zadanie na Uniwersytecie. Rozumie, że zamknięcie wykładów leży w interesie Rusinów, a nie w interesie naszym. Byłby to terror niesłychany, gdyby ruska garstka zdołała doprowadzić do przerwania nauki na polskiej Wszechnicy w każdej chwili, gdy tylko zechce. Dlatego też, gdy groziło zamknięcie wykładów, przenieśliśmy obronę Uniwersytetu na wewnątrz gmachu a Rusinów wpuściliśmy. Lecz i pierwszy krok nasz był zdrowym objawem i nadal akcya nasza powinna być jaknajbardziej stanowcza. Ogół młodzieży polskiej walczy z ogółem młodzieży ruskiej. „Lecz gdy Polak i Rusin spotykają się czy to w sali wykładowej na jednej ławie czy to w laboratoryum, wywiązać się może między nimi nie tylko stosunek koleżeński, ale zrodzić się mogą te wszystkie uczucia, które składają się na przyjaźń i żaden więc nie ma prawa nakazać, aby zrywano te stosunki osobiste. I pragnąłbym, aby te słowa znalazły jak najszerszy oddźwięk". Walka na Uniwersytecie jest tylko jednym epizodem walki, którą Rusini wypowiedzieli Polakom na wszystkich polach. Dążą oni zupełnie otwarcie do wyparcia Polski z Galicyi wschodniej. Dążą zatem do zamienienia wszelkich instytucyj polskich na ruskie. Czy mają prawo do tego? Przypatrzmy się stosunkom na Uniwersytecie w świetle cyfr. Polaków jest 1.756, Rusinów 637; gdy wyłączymy teologię, pozostaje na wydziałach świeckich Polaków 1.660, Rusinów 366. To znaczy procentowo: Polaków 81·3 prc. Rusinów tylko 17·9 prc. Ale jest inna okoliczność ważniejsza. Stosunek liczbowy zmienia się z roku na rok na korzyść Polaków. Procent przyrostu Polaków w ostatniem dziesięcioleciu (od r. 1893) wynosi 92, Rusinów 50. Liczba Polaków w tym czasie wzrosła o 848, Rusinów o 213; to znaczy, że przyrost bezwzględny jest po stronie polskiej 4 razy większy. Tak się przedstawiają potrzeby naukowe ruskie. Jeszcze gorzej ich siły naukowe.

Dzisiaj istnieje tylko jeden docent ruski, który nie ma kątedry, ale to dlatego tylko, że katedrę tego samego przedmiotu z językiem wykładowym ruskim już zajmuje kto inny. To znaczy, że wszelkie pretensye Rusinów pozbawione są podstawy, bo nikt na nową ruską katedrę nie czeka. A jednak Rusini dążą do odebrania nam tego jednego z dwóch istniejących polskich Uniwersytetów, dążą do zabrania nam na razie jego połowy, bo do „przeprowadzenia pełnej utrakwizacyi", jak żąda ich rezolucya z r. 1901. Chcą go sobie teraz lekko zabrać podczas gdy Polacy zdobywali go na Niemcach bez ich współudziału przez kilkadziesiąt lat. Więc ich stanowisko na Uniw. lw. jest zaborczem i to bez podstaw, bo ani ich potrzeby, ani ich siły naukowe podstaw takich nie dają. — Tak jak na Uniwersytecie przedstawiają się prawa ruskie i na innych polach. A jednak, podobnie jak dążą do zamienienia polskiego Uniwersytetu na ruski, tak też dążą do zniszczenia polskości w Galicyi wschodniej wszędzie. Nie znają ustępstw z tego stanowiska, którego wyrazem jest żądanie podziału Galicyi: wschodnia ma być ruską. choć jest tam przeszło półtora miliona Polaków. — Jak się wobec tego zachowują Polacy? Ogół społeczeństwa już zrozumiał, że gdy ze strony ruskiej niema mowy o ustępstwach, to nie można o nich myśleć i z naszej strony. Bo społeczeństwo nie wyrzeknie się tej ziemi, w którą wsiąkło tyle krwi polskiej, na której tak wydatnie rozwinęła się praca kulturalna polska. Ale wbrew społeczeństwu powstaje polityka „ſamilij", polityka możnych rodów, które stanęły u steru kraju. Nie liczy się ona z poczuciem ogółu polskiego. Przeciw niej trzeba wystąpić. A przedewszystkiem wystąpić się musi przeciw stanowisku rządu wiedeńskiego w sprawie ruskiej. Rząd daje Rusinom obietnice, które przewyższają ich prawa i ich siły, a przez to utrwala ich w zaborczem stanowisku względem polskości. W myśl tych wywodów przedkłada mowca rezolucyę:

„Akcya akademików ruskich na polskim Uniwersytecie lwowskim jest tylko częścią ogólnej eksterminacyjnej dążności obecnej ruskiej polityki do zupełnego wyparcia Polski z t. zw. Galicyi wschodniej, dążności nie znającej ustępstw.

„Wobec tego zastrzega się młodzież przed ustępczą polityką niektórych czynników polskich; zadaniem ich jest nadto czuwać i w sprawie uniwersyteckiej, aby obietnice rządu, przenoszące dzisiejsze uniwersyteckie potrzeby i siły ruski, nie utrwalały Rusinów w ich zaborczych zamachach".

W dalszej dyskusyi stanęli na gruncie rezolucyj akad Mączewskiego i Strońskiego kol. Kolankowski, kol. Wierzbicki i inni.

W głosowaniu przeszły rezolucye kol. Mączewskiego i Strońskiego, a upadły wszystkie rezolucye socyalistów i ludowców 373 głosami przeciw 168, zatem olbrzymią większością 205 głosów.

Osobną kwestyę wywołał wniosek kol. Kachnickiewicza: „Oddanie sprawy relegowanych akad. Rusinów prokuratoryi, jak również wprowadzenie policyi do Uniwersytetu uważamy za pogwałcenie praw akademickich i oświadczamy. że przeciw dalszemu takiemu postępowaniu senatu użyjemy jak najenergiczniejszych środków*).

---

*) Owo powiedzenie „wprowadzenie policyi" wymaga dokładniejszego objaśnienia. W sprawie tej pisało *Słowo Polskie*.

„Wprowadzenie policyi na Uniwersytet lwowski wywołuje zaniepokojenie w opinii publicznej, wobec tego uważamy za potrzebne wyjaśnić.

Ponieważ na wiecu wszechstronnie, najdokładniejszem powołaniem się na ustawy, stwierdzono, że nie senat oddał sprawę prokuratoryi, ale wkroczyła ona sama, postanowiła większość nie głosować za tą częścią wniosku. Obydwaj jej referenci kol. Mączewski i Stroński zażądali od kol. Kachnikiewicza, aby odpowiednią zmodyfikował swój wniosek i oddzielił sprawę prokuratoryi od sprawy policyi. Kol. Kachnikiewicz nie zgodził się na ten rozdział, wobec czego większość zmuszona była głosować przeciw całemu wnioskowi. — Kol. Kachnikiewicz miał oczywiście prawo nie zgodzić się na rozdział swego wniosku; uważał, jak później dowiedzieliśmy się, że stanowi on organiczną całość. Ale czy wobec faktu, że obaj referenci większości żądali podziału, aby móc głosować za częścią zwróconą przeciw policyi, miała strona przeciwna prawo moralne oskarżania większości, że działa wespół z policyą austryacką? — Takie bowiem oskarżenie rzucił większości w oświadczeniu złożonem imieniem całej „postępowej młodzieży“, p. Hartleb. — Mniejsza o p. Hartleba, który wlazł w nie swoje, poważne sprawy i kwestye. Ale że na to oskarżenie pozbawione podstawy moralnej zgodziła się cała ta postępowa młodzież, to smutny objaw obniżenia się poziomu moralnego jej wystąpień zbiorowych.

Kraków, d. 31. października

Rok bieżący rozpoczął się dla życia akademickiego w Krakowie daleko wcześniej, niż w latach poprzednich. Zazwyczaj większe ożywienie wśród młodzieży wywoływało dopiero z początkiem listopada zbliżające się Walne Zgrom. Br. Pom., które poprzedzał komers przedwyborczy, mający na celu poznanie i omówienie kandydatów na prezesa. W obecnym roku zaraz z rozpoczęciem się wykładów na uniwersytecie odbyły się na uniwersytecie *dwa Wiece ogólno-akad.*

Powodem zwołania pierwszego z nich była *sprawa słuchaczek*, co do których obowiązujące przepisy uniwersyteckie zawierają znaczne ograniczenia; bo aczkolwiek rozporządzeniem min. oświaty z 1897 r. dopuszczono je z prawami pełnemi na wydziale filoz., a potem (r. 1900) medycznym, jednakże znalazło się w odnośnych rozporządzeniach min. ograniczenie zastrzegające, że prawa słuchaczek zwyczajnych mogą uzyskać tylko poddane austr. Wykluczono więc *kobiety* pochodzące *z innych zaborów*, chociaż słuchacze obco-poddani z maturą np. rosyjską przyjmowani są bez zastrzeżeń w poczet słuchaczy zwyczajnych austr. uniwersytetów. Gdy więc z początkiem b. r. *dziekan* Wydz. fil., trzymając się litery prawa, *nie przyjął* kilku kobiet pochodzących z zaboru rosyjskiego, jako słuchaczek zwyczajnych, chociaż posiadały austr. maturę gimnazyalną, zwołano w tej sprawie dnia 16. października Wiec, którego celem było uchwalenie wdrożenia akcyi, zmierzającej do *zniesienia* tychże *ograniczeń*. Inicyato-

---

jakie mniej lub więcej sprawdzone fakty dały powód do użycia terminu „wprowadzenia policyi“. Oto d. 17. października w czasie „blokady“ Uniwersytetu miał się zgłosić po informacye do kancelaryi uniwersyteckiej komisarz Wenz, a w poniedziałek zaś, d. 19. października miano zauważyć w korytarzu komisarza dra Reinländera w ubraniu cywilnem. W uniwersytecie naszym nie postała noga ani żołnierza, ani ajenta policyjnego“.

rami Wiecu byli socyaliści z tej prostej przyczyny, że owe nieprzyjęte słuchaczki z nimi pozostają w bliższych stosunkach, stąd oni byli o tej sprawie najwcześniej i najlepiej poinformowani. W referacie przedstawił referent obowiązujące przepisy, dotyczące słuchaczek zwyczajnych, nadzwyczajnych i hospitantek, i co do dwóch pierwszych kategoryi zażądał w postawionej rezolucyi zupełnego zrównania ich ze słuchaczami co do praw i wymaganych kwalifikacyi. Co do hospitantek zażądał zmiany przepisów i uproszczenia manipulacyi przy wpisie. W dyskusyi nad tą sprawą panowała powszechna zgoda, że należy starać się o usunięcie istniejących ograniczeń, zaznaczyła się jednak już odrazu różnica stanowiska między socyalistami a narodowymi demokratami. Gdy pierwsi w imię haseł ogólno-ludzkich domagali się zniesienia ograniczeń z tego powodu, by ułatwić wogóle kobietom kształcenie się, i wyraźnie zaznaczyli, że im specyalnie nie chodzi o to, że tutaj ograniczenia dotykają Polek, przybywających do Galicyi na uniwersytety — mówcy narodowo-demokratyczni dowodzili, że należy nam wdrożyć akcyę głównie z tego powodu, iż pokrzywdzone są Polki pochodzące z obcych zaborów, że rozporządzenia ministeryalne skierowane są właśnie przeciwko nim, gdyż nie ma obawy, by z Niemiec przybywały do Austryi na uniwersytet kobiety, skoro mają więcej i lepsze uniwersytety u siebie; przeciwnie Polki, o ile chcą się kształcić na polskich uniwersytetach mogą tylko przyjeżdżać do zaboru austryackiego. Mimo odmiennej oceny tej sprawy panowała obustronna zgoda, że należy ograniczenia usunąć. Przyszło jednakże do walnego starcia, gdy chodziło o wybór drogi.

Mowcy narodowo-demokratyczni wystąpili pierwsi z projektem i zażądali, by wiec uchwalił wysłać delegacyę do Sejmu, obradującego właśnie, dla przedłożenia mu tej sprawy z prośbą o interwencyę u rządu centralnego. Socyaliści natomiast przedstawili ogromnie niedołężny projekt, sfabrykowany, zdaje się, doraźnie na wiecu, który z pominięciem polskich, władz autonomicznych chciał działać w Wiedniu.

W tym celu miano wypracować w sprawie ograniczeń, stawianych studyującym kobietom, memoryał obszerny, który w przekładzie niemieckim wydrukowany chciano rozesłać wszystkim posłom w parlamencie austr. w Wiedniu z prośbą o poparcie. W rezultacie przeszła rezolucya narodowo-demokratyczna większością $^2/_3$ głosów.

Wobec tego wyniku wybrano do delegacyi prawie wszystkich narodowych demokratów, którzy zwrócili się natychmiast w myśl uchwały wiecu do młodzieży lwowskiej, by ta u siebie wdrożyła analogiczną akcyę.

Po wypracowaniu odpowiedniej petyci, udała się delegacya do rektora U. J. w Krakowie, prof. Krzymuskiego, który z tytułu swej godności wchodzi w skład sejmu i w porozumieniu z nim zjawiła się w sejmie 24. października we Lwowie, gdzie złożyła petycyę. Równocześnie wdrożono podobne kroki ze strony młodzieży lwowskiej.

W parę dni po pierwszym wiecu odbył się w Krakowie wiec

drugi, który obudził powszechne nie tylko między młodzieżą, lecz wśród całej inteligentnej publiczności zainteresowanie, jako wiec młodzieży w sprawie ruskiej. Powód do zwołania wiecu tkwił w znanych zajściach na uniwersytecie lwowskim. Wiec zwołała młodzież narodowo-demokratyczna, chcąc wywołać wypowiedzenie się młodzieży krak. w sprawie ruskiej. Udział kolegów w nim był, jak na nasze stosunki niezwykle liczny (ok. 500). Młodzież narodowo-dem. w spokojnych a rzeczowych przemówieniach ograniczała się przeważnie do samego zajścia na wszechnicy lwowskiej, gdy socyaliści od początku starali się napiętnować całe społeczeństwo polskie za organizowanie obrony wobec zaborczych zamachów Rusinów, upatrując w samym zajściu tylko objaw zarozumiałej niechęci studentów ruskich do rektora Fijałka. Znajdując wyrazy usprawiedliwienia dla brutalnego postępku Rusinów, inną zgoła miarę zastosowali do oceny postępowania młodzieży polskiej. Oto charakterystyczny ustęp z rezolucyi:

„Wiec piętnuje ohydne policyjne zachowanie się w stosunku do Rusinów części młodzieży lwowskiej, reprezentowanej przez lwowską Czytelnię Akad., oraz powstrzymanie się jej od potępienia senatu akademickiego.

Wiec potępia prowokacyjne stanowisko prasy szowinistycznej w tej sprawie“.

Odpowiednio do tonu rezolucyi traktowali oni całą sprawę. — Nie dziw więc, że nazywanie obrony Uniwersytetu postępowaniem policyjnem, zestawianie młodzieży narodowo demokratycznej z organami policyi, określanie pracy oświatowej wśród ludności polskiej w Galicyi wschodniej mianem hakatyzmu polskiego itp. kwiatki „naprzodowe“, wywoływały zrozumiałe wybuchy oburzenia, tak że bezstronnemu widzowi mogło się zdawać, iż socyalistom zależy na zerwaniu wiecu i dlatego używają w dyskusyi tak prowokującego tonu, bezczeszczonego wszystko co jest wynikiem zdrowego instynktu narodowego.

W miejsce jednego z mówców gen. ze strony narodowo-demokratycznej przemawiał obecny na wiecu akademik ze Lwowa, St. Stroński, świadek zajść ruskich, który w długiej, rzeczowej przemowie wysłuchanej przez ogół z wielką uwagą, przedstawił dokładnie cały przebieg sprawy, zbijając zarazem wszelkie ataki ze strony socyalistów Gdy więc z kolei oni głos zabrali i ze zwykłą agitacyjną bezwzględnością zaczęli ujadać na młodzież lwowską, senat, prasę, Towarz. Szkoły Ludowej, narodową demokracyę i społeczeństwo polskie, nie chciano ich wprost słuchać, gdyż przeliczyli się, myśląc, że na wiecu akad. da się tak samo przemawiać, jak do rzeszy mało uświadomionego proletaryatu. Nie pomogło im to bynajmniej, że ostatnią mowę wygłosił biegły mowca z ich obozu, który sprytnie zaczął nawet apelować do sumienia młodszych kolegów, jako jeszcze nie przesiąkniętych etyką egizmu narodowego. Uchwalono rezolucyę:

„Wobec faktu, że brutalne znieważenie osoby rektora uniwersytetu lwowskiego przez studentów ruskiej narodowości jest czynem nie tylko w najwyższym stopniu uwłaczającym powadze Wszechnicy, lecz także

przedewszystkiem z góry obmyślaną i planowo przeprowadzoną manifestacyą polityczną przeciw polskiemu charakterowi uniwersytetu lwowskiego, młodzież Wszechnicy Jallońskiej, zebrana na wiecu dnia 22. października 1903 r. potępia ów barbarzyński czyn i wyraża swoje uznanie za stanowcze strzeżenie polskości rektorowi Uniwersytetu lwowskiego".

Dodać należy, że wobec spóźnionej pory nie przyszła pod głosowanie rezolucya, stanowiąca uzupełnienie poprzedniej, a postawiona przez jednego z mowców w czasie dyskusyi, wyrażająca jak najwyższe uznanie dla akcyi młodzieży lwowskiej w obronie Uniwersytetu podjętej. Zresztą stanowisko takie młodzieży krakowskiej wyraziło się nie tylko w usposobieniu większości, która gorąco oklaskiwała ustępy przemówień omawiające akcyę i stanowisko lwowskiej młodzieży, lecz przedewszystkiem w odrzuceniu przeciwnej rezolucyi socyalistów.

(Zaznaczyć należy, że referent dem.-nar. po wyjaśnieniach kolegi ze Lwowa sam cofnął część swej rezolucyi, zawierającą żądanie, by ekscedentów nie przyjąć na Uniw. Jagielloński).

Rezolucya demokratyczno narodowa przeszła większością 180 głosów przeciw 110. Socyalistyczne wszystkie upadły.

Bujnie więc rozpoczął się rok akademicki w Krakowie, i zapowiada więcej życia w stosunkach młodzieży niż poprzednie. Spodziewać się jednak należy, że więcej miejsca, niż występy wiecowe, zajmie poważne wewnętrzna praca, prowadzona w kółkach i studyum na Uniwersytecie.

Do poważnej pracy naukowej będzie zachętą dla niejednego kolegi, jeżeli przyjmie się, myśl, która wkrótce zostanie poruszoną, by młodzież Uniw. Jagiellońskiego w tym roku wydała k s i ę g ę p a m i ą t k o w ą swych prac, na wzór takich, jakie wydawano niejednokrotnie już poprzednio, a po raz ostatni w roku jubileuszowym Uniwersytetu.

Potrzeby Uniwersytetu lwowskiego.

Z inicyatywy lwowskiej Czytelni akademickiej odbył się d. 27 października W i e c młodzieży polskiej uniwersyteckiej w sprawie p o t r z e b W s z e c h n i c y l w o w s k i e j. Znamienną rzeczą było to, że na wiecu tym, zwołanym dla obrad nad sprawami nauki zupełnie nie było socyalistów, dosłownie ani jednego, a również głównych przedstawicieli t. zw. ludowców. Przewodniczył kol. Edward D u b a n o w i c z przew. Czytelni akad., zastępcami byli kol. K. A r g a s i ń s k i i M. P r ó s z y ń s k i.

Referentem głównym był kol. St. S t r o ń s k i, który dokładnie przedstawił tę ważną sprawę;

Chwila obecna bardziej niż jakakolwiek inna nadaje się do podniesienia naszych potrzeb uniwersyteckich w Radzie państwa. Właśnie domagają się i Czesi i Niemcy nowych uniwersytetów i sprawa ta stanowi jeden z najważniejszych punktów obrad parlamentarnych; na jej tle jaśniej wystąpią nasze braki. A nadto, w ostatnich dniach,

uczą nas strejkujący profesorowie w Pradze, jak się walczy o inwestycye uniwersyteckie.

Ale u nas krążą opinie, że my wogóle tylko wyjątkowej, dawnej przychylności rządu zawdzięczamy to, iż mamy dwa uniwersytety, opinie, że dziś jeszcze bardzo jesteśmy uprzywilejowani.

Jak się przedstawia owa, d a w n a p r z y c h y l n o ś ć rządu w sprawie założenia i utrzymania Uniwersytetu Lwowskiego? Uniwersytet Józefiński we Lwowie powstał w r. 1784 nie dzięki wyjątkowej łasce i kulturze austryackiej i monarchy z doby „oświecenia", bo w miejsce dwóch Akademii polskich, które w zabranym kraju istniały, zamojskiej i lwowskiej.*) Zatem był to tylko dalszy ciąg istnienia we Lwowie szkoły wyższej, kierowanej dotąd przez Jezuitów, a wówczas przeobrażonej po ich kasacie w r. 1773. Pobudki rządu wcale jasno występują w ówczesnych aktach i memoryałach urzędowych. „Musi się wpoić ludności zupełnie innego ducha narodowego" — pisze w memoryale z r 1773 Pergen, — a „na naród najlepiej działać przez szkoły" — daje mu instrukcyę cesarz Józef i dodaje: „których kosztów utrzymania dostarczy duchowieństwo". Jako sprawę najważniejszą zaś wysuwają wszystkie te akta potrzebę wydawania biurokracyi. Nie brakło wreszcie później, przy powtórnej fundacyi, innego jeszcze znamiennego argumentu gubernium galicyjskiego, dla którego stworzenie ogniska oświaty było „powstrzymaniem galicyan od szukania (jej) w graniczącem Królestwie polskiem". Po anneksyi Krakowa w r. 1795 a z nim Uniwersytetu zniósł przychylny rząd Akademię lwowską w r. 1805. Powtórna fundacya w r. 1817 nastąpiła dzięki oderwaniu Krakowa w r. 1809. Po zaborze Krakowa w r. 1846 nie zniesiono Uniwersytetu lwowskiego, ponieważ był on wtedy niemiecki, był ważną placówką „na kresach niemczyzny" jak wówczas mówiono. Gdy jednak mimo zaciekłego sporu profesorów niemieckich, którzy nawet sprawę ruską przeciw Polakom na Uniw. wysunęli — bo z takich to sromotnych, niemieckich początków zrodziła się ruska kwestya na Uniw. lwow. — stało się od rozporządzenia z r. 1871 rzeczą jasną, że Uniw. lw. musi być polski, pojawia się jeszcze w r. 1876 po założeniu niem. Uniw. w Czerniowcach potworny na te czasy wniosek prof. Suessa, rzecznika „przychylnego" rządu, by znieść Uniw. lwowski. A i taki fakt, że wydział medyczny kreowano dopiero w r. 1894, chociaż już przy założeniu w r. 1816 mówił ces. Franciszek I.. „t y m c z a s o w o z wyjątkiem medycznego studyum" — świadczy wymownie o tej dawnej przychylności rządu.

A d z i s i e j s z e u p r z y w i l e j o w a n i e Polaków w Galicyi w sprawie uniwersyteckiej? Nie możemy się wobec rządu austryackiego powoływać na to, że Polakom potrzebaby dziś przynajmniej

*) Program nauk w jezuickiej akademii lwowskiej był uniwersytecki; tylko o prawo promowania, nadane akademii jeszcze w r. 1661 przez Jana Kazimierza, walczyli Jezuici z zazdrosną zawsze Akademią krakowską. „Wyjąwszy zaś doktoryc, — powiada Kołłątaj — kolegium lwowskie i poznańskie mogły być uważane jak Universitates i w samej rzeczy tak je uważano powszechnie". (vide Finkel, Hist. Un. lw. I. str. 20—30).

5 uniwersytetów. Ale przystąpmy do rachuby na gruncie austryackim, wyłączając z niej Uniwers. wiedeński, który ma skład słuchaczów bardzo mięszany a uposażenie tak bogate, że go z innymi zestawiać nie można. Poza nim ilość słuchaczów na Uniwersytetach niemieckich wynosi około 4200 a na obu naszych Uniwersytetach około 4100. My mamy 2 Uniwersytety, — Niemcy, prócz Wiednia, 4 (czerniowiecki bez wydz. lekars.) i już domagają się piątego. To zestawienie dostatecznie chyba rozprasza wszelkie obawy o uprzywilejowaniu naszem i daje nam prawo do jak najdoskonalszego uposażenia przynajmniej tych dwóch Uniwersytetów.

Aby uzyskać ogólny punkt widzenia dla porównania Uniwersytetu lwowskiego z innymi, spoglądnąć należy z jednej strony na cyfry ilości słuchaczów, które są nie jedynym wprawdzie ale najbardziej uchwytnym wyrazem potrzeb akademickich kraju, z drugiej strony na cyfry dotacyi zwyczajnej i nadzwyczajnej z ostatniego budżetu. Znowu wyłączyć trzeba z rachuby światowy Uniw. wiedeński, który ma uposażenie zbyt wielkie i niepełny Uniw. czerniowiecki, który ma uposażenie zbyt małe, by je wciągać w porównanie. **)

	Ilość słuchaczów		Dotacya
Praga czeska . . .	3459	—	3,256.933 (łącznie)
Praga niemiecka . .	1388	—	
Graz	1745	—	1,287.013
Insbruk	964	—	1,123.900
Kraków	1691	—	1,328.418
Lwów	2414	—	968.394

Zatem Lwów, zajmujący pod względem ilości słuchaczów miejsce drugie, zajmuje pod względem dotacyi miejsce o s t a t n i e. Mniejszą ma dotacyę niż Insbruk, którego liczba słuchaczów jest przeszło 2·5 razy mniejsza; zaś Uniw. niem. w Pradze ma liczbę słuchaczów prawie dwa razy mniejszą niż lwowski, a dotacyę prawie dwa razy większą. (I uposażenie Krakowa nie przedstawia się tak świetnie, gdy zważymy, że objęte jest nim także studyum rolnicze).

Głównym postulatem ogólnym jest sprawa nowego g m a c h u uniwersyteckiego. „Ad sanctum Nicolaum“ znajduje się Uniwersytet od r. 1851. Wiele czynników sprawia, że już ze względu na samą potrzebną p r z e s t r z e ń konieczne są zmiany. Liczba słuchaczów w r. 1851 wynosiła 700—800, dziś 2414. Liczba katedr wówczas 25, dziś (prócz medycyny, która mieści się w osobnych budynkach) 59. Liczba wykładów jeszcze wr. 1871 wynosiła 81, dziś (znowu prócz medycyny) 166. Przy takich zmianach trzeba chyba więcej miejsca. To też dziś Ministerstwo samo drwi sobie po prostu ze swych przepisów, nakazujących, by słuchacze bywali na wykładach; bo niema dziś takiej sali, którąby pomieściła choćby 1/5 słuchaczów zapisanych na nie-

*) Cyfry statystyki słuchaczów Uniw. w Pradze i Insbr. odnoszą się nie do ostatniego lecz do przedostatniego półrocza zimowego. Niektóre zmiany nie objęte jeszcze ostatniem budżetem istoty stosunku nie zmieniają.

które wykłady prawnicze. (Ciekawe pod tym względem cyfry podał na wiecu prof. Twardowski. Na wykład jego było zapisanych 604 osób. Przy specyalnej próbie okazało się, że w ławkach szczelnie nabitych tak, że o pisaniu niema mowy, może siedzieć 135 osób, a stać między ławkami 125 osób. Reszta stoi za drzwiami. Więc właściwie korzystać z wykładu i pisać może zaledwie 100—110 osób, $^1/_6$ ogólnej liczby stale jest pozbawionych tego. Nie jest to tylko teoretyczne, bo na wykładzie prof. Twardowskiego rzeczywiście pewna część słuchaczów zawsze stoi za drzwiami, a znaczna część, nie siedząc, nie może robić zapisków). Po usunięciu biblioteki przybędzie 885 m². Ale obliczenia Senatu z r. 1901, najskromniejsze nawet, do których dziś niejedno już trzeba dodać, wykazały, że potrzeba najmniej 2925 m².

Poza tą sprawą potrzebnej przestrzeni kryją się jednak daleko ważniejsze, bardzo dotkliwe, b r a k i n a u k o w e. Wspomnieliśmy już, że w dzisiejszych salach niepodobna korzystać z wielu wykładów. Ale to nic. W memoryale senatu w sprawie nowego gmachu na str. 8-ej czytamy: „Przofesor dr. Siemiradzki posiada bogate zbiory paleontologiczne, któreby prawdopodobnie wcielił do zbiorów uniwersyteckich, gdyby miał na Uniwersytecie własny instytut. Takie zbiory mogłyby szybko wzrastać, ale przy braku miejsca musiałby profesor paleontologii znaleść się w położeniu podobnem, jak przed kilku laty profesor zoologii, dr. Dybowski, który musiał pomieścić piękny zbiór ornitologiczny, dar p. Kalinowskiego, w skrzyniach, nie każąc oczywiście wypchać poszczególnych okazów, ponieważ nie zdołał znaleść miejsca dla nich“. Nie móc korzystać z ofiarności dla celów naukowych z powodu braku miejsca — to graniczy z barbarzyństwem i wandalizmem. Ale i to nic. Rozwój nauki i metody naukowej przerzucił główną i istotną część zajęć uniwersyteckich na pracownie naukowe. Na Uniwersytecie lwowskim istnieją niektóre pracownie; ale np. przed oknami laboratoryum botanicznego, w którem pracuje się nad mikroskopem, wystawiono mury nowej biblioteki, w laboratoryum anatomicznem, do którego zgłasza się w każdem półroczu z ogólnej liczby przyrodników przynajmniej 15 pracowników, już dostatecznie przygotowanych, jest miejsce tylko dla 5-ciu — i to w czasie, gdy z laboratoryum tego każdy rok niemal przynosi kilka prac ogłaszanych drukiem w naszych i obcych wydawnictwach. Ale i to nic. Na uniwersytecie lwowskim nie ma ani jedno seminaryum naukowe stałego lokalu. A taki lokal seminaryjny, w którym słuchacz mógłby kilka godzin dziennie pracować, w którym mógłby schodzić się z profesorem, w którym biblioteka narzucałaby mu się i zapoznałaby go w krótkim czasie spólnie z zakresem jego przedmiotu naukowego, taki lokal seminaryjny zmieniłby zupełnie sposób życia akademika na Uniwersytecie. Biblioteki tego nie zastąpią. Gmach uniwersytecki, w którym niema stałych pracowni naukowych nie jest spokojną świątynią nauki ale hotelem, zbiorem sal, w których coraz to inny prelegent co godzinę się zjawia. Niczego stałego, najmniejszego zakątka spokojnego w gmachu tym niema. — Wreszcie względy hygieniczne, techniczne a ostatecznie i estetyczne, gdy chodzi o najwyższy zakład naukowy,

odgrywają pewną rolę. (Wystarczy nadmienić, że już sama wzmianka referenta o ocenianiu gmachu lwowskiego z tych względów wywoływała na wiecu młodzieży burzę śmiechu).

R z ą d zna ten opłakany stan rzeczy nie od dziś. Wniesiono sprawę ze strony senatu już od r. 1893. Zdawałoby się może, że rząd stara się o ile możności łatać przynajmniej te braki, że odpowiedne pozycye budżetu będą u nas większe, niż gdzieindziej. Popatrzmy.

	Wiedeń	Praga	Graz	Insbruk	Kraków	Lwów
Budowy	300.000	425.000	—	160.000	10.000	8.000
Czynsze	66.068	146.057	26.630	35.072	13.872	0

Zatem gdzieindziej wynajmuje się mieszkania, jeżeli są braki — u nas nie. Wynajmuje się właśnie na takie cele, które u nas zupełnie nie są uwzględnione. Czytamy w budżecie jednego z Uniw. niem. str. 52 „czynsz za lokal seminaryjny 3,872 k.", lub, „czynsz za lokal semin. niem. w Pradze 560 k.", „czynsz za instytut um. polit. 1.285 k.", i t. d.

W memoryale swym z d. 20 grudnia 1901 r. podał senat akademicki, który w tej sprawie i bezpośrednio i przez profesorów posłów, szczególnie prof. Starzyńskiego, gorąco zabiega, — dokładny projekt. Chodzi o wybudowanie nowego gmachu głównego w dzisiejszym ogrodzie botanicznym (1,500.000 k.), nabycie nowego ogrodu botan. (400.000 k.) wzniesienie instytutu botan.-zool. (410.000 k.) i potrzebnych laboratoryów przyrodniczych (130.000 k.) — Razem wynoszą koszta projektu 2,500.000 k. Rząd proponował natomiast tylko dobudówki i rekonstrukcye, tak, że suma sporna wynosi 1,000.000 k.— Należy stanowczo wywalczyć pomyślne załatwienie projektu Senatu, bo inaczej sprawa będzie tylko odwleczona i zatuszowana znacznym nakładem pieniężnym bez właściwych, istotnych korzyści. Gdy się zważy, że sumę, o którą chodzi, można rozłożyć na raty, przedstawi się żądanie Senatu i młodzieży nie jako *pium desiderium* lecz jako realny i wykonalny a bardzo naglący postulat.

Poza tym najogólniejszym postulatem podniesiono cały szereg bezpośrednich braków naukowych, braków w katedrach. I znowu znamienny jest ogólny stosunek Uniwersytetu lwowskiego do innych.

	Praga czes.	Prag niem.	Graz	Insbr.	Krak.	Lwów
Liczba katedr*)	87	88	78	74	82	62

Znowu cyfry mówią same za siebie.

Wydział t e o l o g i c z n y ma u nas katedr 6 (po odliczeniu 2 katedr ruskich, na których wykłada się to samo, co na analo-

*) We Lwowie nie liczymy katedr ruskich, na których wykłada się albo to samo, co na analogicznych katedrach polskich, albo rzeczy specyalnie ruskie. Podobnie odliczyćby należało 4 katedry włoskie w Insbruku. Nie należy również przypuszczać, że Kraków doznaje specyalnych łask; 5 katedr odpada na studyum rolnicze.

gicznych 2 polskich). Gdzieindziej jest katedr 8, w Inskruku 9, we Wiedniu 10. Główny postulat wiecu młodzieży w sprawie Wydziału teologicznego brzmi: Wiec żąda, by słuchaczom teologii dozwolono słuchać wykładów historyi i literatury polskiej". Pozwolenie takie mają teologowie ruscy. A nie trzeba chyba dowodzić, że przyszłemu kaznodziei potrzebna jest znajomość kultury polskiej, że każdemu kapłanowi potrzebna jest znajomość historyi kościoła na ziemiach polskich szczególnie najnowszej. Z tendencyami politycznemi, które mu ona odkryje, spotyka się w swej działalności codziennie. A nasi kapłani nie znają praw na których może się oprzeć Kościół na ziemiach polskich wobec mocarstw zaborczych. Katedra, czy docentura historyi Kościoła w Polsce jest niezbędna, musi jak najszybciej powstać.

Wydział p r a w a i umiejętności politycznych nie jest na ogół upośledzony pod względem ilości katedr. Nie trzeba się jednak zbytnio dziwić. Każda katedra prawa, poza swą stroną naukową, wtłacza pewną ilość paragrafów z różnych kodeksów; wydział prawny jest *par excellence* szkołą urzędników, administracyi, a ten czynnik ma zachowanie u biurokratycznego rządu. Natomiast strona naukowa na Wydziale tym zorganizowana jest rozporządzeniem z r. 1873 bardzo niejasno. Na słuchaczów nie wkłada ta organizacya obowiązków żadnych, na profesorów bardzo elastyczne. Gdzieindziej np. w Pradze wyszedł już rząd poza to rozporządzenie, tworząc wielkim nakładem instytuty umiejętności politycznych. U nas musi bogate społeczeństwo galicyjskie zakładać własnym sumptem S z k o ł ę n a u k p o l i t y c z n y c h. Ta zła organizacya naukowa Wydziału prawnego ma już swe zgubne skutki. Wiadomo, że doktorat prawniczy przestał być stopniem naukowym a jest tylko tytułem kwalifikacyjnym do pewnych zawodów. A co gorsza, od r. 1890 były u nas tylko 3 habilitacye prawnicze. Następców na katedry nie widać. Konieczne są przeto stypendya na wyjazd zagranicę i renumeracye dla docentów.

Wydział l e k a r s k i lwowski spotyka się dość często z zarzutem, że... był niepotrzebny. Wskazują na małą ilość słuchaczów. Trzeba naprzód uwzględnić, że Wydział medyczny założono u nas w czasie przełomowym, kiedy położenie lekarzy zrażało młodzież do tego zawodu. Nie znaczy to przecież bynajmniej, że kraj nasz ma za dużo lekarzy; przeciwnie — za mało, lecz równocześnie ludność rozpaczliwie za mało używa pomocy lekarskiej, czemu trzebaby zapobiec, jak wiadomo, przez szerszą jej organizacyę publiczną. — (I o tem raczej trzeba mówić, a nie zaklinać młodzieży, by nie szła na Wydział lekarski, jak to w G ł o s i e l e k a r z y bardzo nierozsądnie, bardzo lekkomyślnie a nawet bardzo brzydko czyni p. Mikołajski). Z drugiej strony nie trzeba się obawiać, że Wydział ten był u nas niepotrzebny. Liczba słuchaczów med. w Krakowie wynosi 107, w Insbruku 145, w Pradze na Uniw. niem. liczba słuch. zwyczajnych 97, we Lwowie 92. Jest pewna mała różnica na naszą niekorzyść, ale też znacznie większa różnica na naszą niekorzyść jest w dotacyi tamtych wydziałów medycznych i naszego. — Zresztą podnieść należy tę charakterystyczną okoliczność, że przy tworzeniu wydziału medycznego u nas

zapłacił kraj na kliniki 300.000 złr., a rząd tylko 150.000 złr. gdzieindziej jest wprost odwrotnie: kraj nie tylko nowych klinik nie buduje, ale o ile pozwala używać tych, które ma, każe sobie za nie płacić. (v. budżet, Graz, l. 53: „funduszowi krajowemu styryjskiemu za kliniki 35.736 k." w wydatkach corocznych zwyczajnych, niezależnie od kosztów utrzymania klinik). — Potrzeb na tym wydziale jest sporo, Wskazuje porównanie ilości katedr: Praga czes. 25, Praga niem, 24, Graz 18, Insbruk 19, Kraków 18, Lwów 14.

Na Wydziale filozoficznym upośledzenie występuje bardzo jaskrawo. Ilość katedr: Praga czes. 40, Praga niem. 40, Graz 35, Insbruk 32, Kraków (prócz słuch rolnicz.) 35, Lwów 27. — Wyliczono na nim kilkanaście najniezbędniejszych postulatów. Brak zupełnie stałej organizacyi studyum pedagogicznego; brak katedry anatomii porównawczej, w czasie gdy z Uniw. lw. corocznie z tego właśnie zakresu nauki publikuje się kilka prac poważnych; dla całej historyi powszechnej jest jedna tylko katedra; niezbędna jest druga katedra historyi polskiej dla czasów nowszych; niema zupełnie seminaryum historyi polskiej, chociaż z Uniw. naszego wychodzą wspaniałe monografie z dziejów polskich właściwie bez współudziału Uniwersytetu, a historyę polską przemycać muszą kierownicy w seminaryum hist. powszechnej i hist. austryackiej i t. d. — a trzeba dodać, że dla wszystkich tych katedr są kandydaci, że analogiczne przedmioty są gdzieindziej bogato uposażone.

Zasadnicze stanowisko rządu wobec Uniw. lwowskiego przedstawia się tak, że daje on tylko to, co jest konieczne dla wyhodowania urzędników, bakałarzy i t. d., a o naukę nie dba zupełnie. Zilustrował to referent wiecu. Na jednej z tablic pamiątkowych, otaczających wiedeński pomnik Józefa II., który zorganizował pierwszy Uniwersytet austr. we Lwowie, umieszczonej obok drugiej galicyjskiej tablicy, poświęconej zasłudze „pojednania stanów w Galicyi" (vide r. 1846), czytamy: „Optimarum artium ludis in Galicia constitutis — 1784 — Akademia Leopoliensis". — Ale sam Józef II. był szczerszy. Nie o „artes" mu chodziło. „Nie należy niczego uczyć młodzieży — pisał w r. 1782 — z czego albo rzadko albo wcale nie będzie mogła skorzystać dla dobra państwa, bo studya uniwersyteckie służą tylko do wykształcenia urzędników państwowych"... — I chociaż w ministeryum wiedeńskiem bywają nawet bardzo kulturni ministrowie oświaty, jednak dzięki ogólnej tendencyi gabinetów względem Galicyi — zasada ta przetrwała wiek i trwa po dziś dzień.

Następnie po przemówieniu kol. Argasińskiego i Długoszowskiego, którzy przedstawili szczegółowo potrzeby wydziałów prawniczego i medycznego uchwalono rezolucye;

I. Z uwagi, że wszechnica lwowska jest w zestawieniu z innymi uniwersytetami w krajach, wchodzących w skład Austryi, ze wszech miar upośledzoną, że zajmuje pod względem dotacyi miejsce ostatnie, aczkolwiek pod względem potrzeb akademickich kraju, wyrażających się w liczbie słuchaczów, należy do pierwszych i niektóre w dwójnasób przenosi,

stwierdza wiec słuchaczów wszechnicy lwowskiej, że stan taki niczem nie może być usprawiedliwiony, a wszelkie żądania, zmierzające do zrównania wszechnicy lwowskiej z innemi i umożliwienia nauki w niej, powinny być bezzwłocznie spełnione.

II. Wiec widzi następujące potrzeby najpilniejsze:

1) Z uwagi, że w obecnym gmachu wszechnicy lwowskiej brak około 3000 metr. kwadr. potrzebnej przestrzeni, że nie odpowiada on najprostszym wymaganiom ani hygienicznym, ani technicznym, ani przedewszystkiem naukowym, nie dając pomieszczenia dla zbiorów naukowych, dla słuchaczów na bardziej uczęszczanych wykładach, nie dając go w zupełności dla seminaryów naukowych, w których odbywać się musi najistotniejsza część studyum uniwersyteckiego,

wiec żąda bezzwłocznego uwzględnienia w najbliższym budżecie potrzeby nowego gmachu uniwersytetu lwowskiego i przystąpienia do budowy w myśl projektu senatu akademickiego lwowskiego w memoryale z 20. grudnia 1901.

2) Z uwagi, że upośledzenie pod względem ilości katedr, których na wszechnicy lwowskiej jest o kilkanaście, resp. dwadzieścia kilka mniej, niż na jakiejkolwiek innej, sprowadza dotkliwe braki naukowe —

Wiec przedstawia następujące żądania;

a) W y d z i a ł t e o l o g i c z n y. Wiec żąda, ażeby słuchaczom teologii dozwolono słuchać wykładów historyi i literatury polskiej.

b) W y d z i a ł p r a w a i u m i e j ę t n. p o l i t. 1. obsadzenie katedry administracyi i statystyki, 2. prawa skarbowego, 3. założenie katedry historyi porówn. prawa. 4. wyjednanie stałych remuneracyj dla prywatnych docentów.

c) W y d z i a ł l e k a r s k i. Założenie klinik: 1. chorób umysłowych, 2. nerwowych, 3. pediatryi, 4. laryngologii, 5. odpowiednie umieszczenie kliniki okulistycznej i dermatologicznej.

d) W y d z i a ł f i l o z o f i c z n y. 1. uposażenie studyum pedagogicznego w katedrę, seminaryum i stypendya na wyjazd za granicę, 2. katedra anatomii porównawczej, 3. druga katedra płatna botaniki, 4. katedra astronomii, 5. katedra antropologii i etnologii, 6. druga (na razie), katedra historyi powszechnej wraz z seminaryum i uwzględnienie nauk pomocniczych historycznych, 7. druga katedra h i s t o r y i p o l s k i e j z uwzględnieniem dziejów nowoczesnych polskich, 8. seminaryum historyi polskiej, 9. katedra językoznawstwa porównawczego, 10. druga katedra filologii niemieckiej, 11. otwarcie i uposażenie seminaryum slawistycznego, 12. otwarcie i uposażenie seminaryum romanistycznego, 13. katedra archeologii klasycznej, 14. laboratoryum geologiczne, 15. zakład psychologii eksperymentalnej.

e) Uposażenie wszystkich seminaryów naukowych w stałe lokale biblioteki i zbiory.

Wiec poleca prezydyum wraz z referentami opracowanie m e m o r y a ł u, przedstawiającego i uzasadniającego powyższe żądania i oddaje je pieczy fakultetów, senatu akademickiego i posłów polskich w Radzie państwa.

Wiec słuchaczów wszechnicy lwowskiej z dnia 27. października 1903 wyraża nadzieję i gorące pragnienie, aby uczeni z zaborów innych habilitowali się w szkołach wyższych zaboru austryackiego.

Wiec żąda bezzwłocznego wprowadzenia w życie fundacyi imienia Osławskiego, przeznaczonej na stypendya dla młodzieży polskiej i na remuneracye dla docentów polskich.

Wiec wzywa senat, żeby stanowczo wyjaśnił znaczenie kart legitymacyjnych w stosunku do policyi i strzegł przed nadużyciami z jej strony.

Ze Zjazdu polskich nauczycieli! Ostatnie Walne zjazdy „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dowodzą, że nauczycielstwo nasze nie chce przystosować się dokładnie do warunków stworzonych przez przestarzały, system szkolny, austryacki i tendencyjnej polityki Rady szkolnej. Na jednym ze zjazdów tego towarzystwa poddano oddawna już zasłużonej krytyce pamflet, rzecby można, na literaturę polską, przeznaczony do użytku szkolnego, jako podręcznik. Na ostatnim zjeździe doczekała się nareszcie równie sprawiedliwej i surowej oceny zmora ciążąca nad austryackiemi szkołami średniemi, zwana egzaminem dojrzałości.

W gruntownym elaboracie wykazał referent Wydziału, prof. Twardowski, że matura mija się zupełnie ze swem założeniem, bo nie wykazuje rzeczywiście dojrzałości ucznia, co więcej wyrządza niesłychane szkody przez niszczenie zdrowia abituryentów, zaburzenie prawidłowego postępu nauki tak w klasie najwyższej, jako też w niższych. Uznając jednak niemożliwość zniesienia egzaminu dojrzałości bez gruntownego przekształcenia obecnego ustroju szkół średnich przedstawiono szereg projektów dla osiągnięcia rzeczywistego celu tego egzaminu, nadto wcelu uczynienia go łatwiejszym, by temsamem stworzyć przejścia do zupełnego usunięcia tego zbytku.

W dyskusyi wykazano śmieszność zapatrywania, jakoby w przeciągu kilkunastu minut możliwem było wyrobienie dokładniejszej opinii o dojrzałości ucznia, niż przez ośm lat nauki.

Odpowiedzi dawane w stanie nadmiernego podniecenia nie mogą być miarodajne dla oceny wiadodości nabytych przez ucznia a przedewszystkiem jego zdolności do samodzielnego myślenia. W rezultacie uchwalono rezolucyę, że „egzamin dojrzałości n i e j e s t niezbędny dla oceny dojrzałości umysłowej uczniów“, nadto zastrzeżenie przeciw ilości lub zakresowi przedmiotów egzaminu; nie odważyli się jednak nauczyciele wystąpić wyraźnie przeciw projektowi o zaliczeniu nauki religii w zakres tych przedmiotów i dlatego upadła odnośna część wniosku wydziału, chociaż w przytoczonym i uchwalonym wniosku tkwi niedwuznacznie myśl, której niechciano wyrazić otwarcie.

Nadto zażądano znacznych ulg i ulepszeń przy egzaminie, z których najważniejsza odnosi się do zwalczania od egzaminu z każdego przedmiotu, o ile uczeń w dwóch najwyższych klasach otrzymywał z nich postęp conajmniej dobry; poza tem oświadczono się za zmianą

istotną, by wydawano jedynie ogólne orzeczenie o dojrzałości ucznia, a nie cenzury z poszczególnych przedmiotów; wskutek tego niedomagania z jednego przedmiotu mogłyby być pokryte przez dobre przygotowanie się w innym, a przedewszystkiem przez wykazanie ogólnej dojrzałości umysłowej.

Oczywiście są to wszystko projekty *de lege ferenda*, których rozstrzygnięcie zależy jedynie od władz szkolnych, jednak już w dzisiejszym stanie rzeczy dadzą się odczuć niezawodnie produktywne skutki tej ogólnej opinii polskiego nauczycielstwa, które nawet w granicach istniejących przepisów może do pewnego stopnia kierować się wytycznemi zapatrywaniami ostatniego zjazdu.

Z uznaniem należy podnieść szczere zajęcie się Bratnią Pomocą zakopańską; natychmiast uchwalono przystąpić do tego towarzystwa w charakterze członka założyciela z wkładką 200 k, nadto postanowiono wdrożyć szerszą akcyę celem powiększenia funduszów Bratniej Pomocy, przy pomocy Sejmu, Rady szkolnej, nauczycieli i uczniów. Oby to obywatelskie przedsięwzięcie wydało jak najobfitsze owoce.

Otrzymujemy następujące ogłoszenie konkursu:

W pośród dzieł wydanych w Bibliotece Samokształcenia, są dzieła pierwszorzędnej wagi. Wiadomem zaś jest, czem są aforyzmy — perły myśli zawarte w kilku wyrazach a rozrzucone w takich dziełach. Poza tem, że służą one do kontemplacyi i rozmyślań, są nieraz przyczyną przełomową w życiu nietylko jednostki ale nawet całych społeczeństw.

Chcąc dać zbiorek tych złotych myśli i zainteresować jak najszerszy ogół, Biblioteka Samokształcenia ogłasza konkurs na wybranie tych myśli z dzieł wyszłych z Biblioteki Samokształcenia. Na nagrodę Biblioteka wyznacza 500 rubli.

Do konkursu stanąć może każdy, ktokolwiek posiada dar rozumnego czytania. O bliższych szczegółach konkursu udziela informacyi listownie czy ustnie redakcya Biblioteki Samokształcenia.

Pokwitowania.

Na skarb narodowy: Kilku uczniów V. i VI. kl. gimnazyum Cieszyńskiego przez Alfreda Grabowskiego 4 kor. 70 gr. — Niższe gimnazyum w Jaśle 10 koron. — Gimnazyum w K. (zab. ros.) 15 rb.

Od Redakcyi.

Korespondencye nie zamieszczone w tym zeszycie ukażą się w następnym. Podobnież musieliśmy odłożyć podczas łamania z powodu nadmiaru materyału dział z pism i książek, wymieniony w spisie rzeczy. — Książki nadesłane wymienimy w następnym zeszycie. —

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Bronisław Wirstlein**.

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO" WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.